

SOBOTA

21 marca 2009
rocznik LXIV ♦ nr 34
cena 9 Kč

tel.: 558 731 766
faks: 558740044
www.glosludu.cz
info@glosludu.cz

Pismo wychodzi
we wtorki, czwartki i soboty

GŁOS

Ludu

GAZETA POLAKÓW w Republice Czeskiej

ROZMOWA na str. 4:



Czego Marek Borowski zazdrości Czechom?

Zaolziak idzie na Everest!

47-letni Wiesław Chrzęszcz, związany z Miejscowym Kołem Polskiego Związku Kulturowo-Oświatowego w Karwnie-Łąkach, jest pierwszym Zaolziakiem, który ma szansę stanąć na najwyższej górze świata, mierzącym 8848 m n.p.m. Mount Evereście.

– Zawsze chciałem dotknąć trzeciego bieguna Ziemi – wyznaje Wiesław Chrzęszcz. Przed dwoma laty zaliczył już jeden ośmiotysięcznik. Stanął też na najwyższej górze Ameryki Północnej. Zdobył je razem z 55-letnim Milanem Pěgřímkiem z Cierlicka. Obaj pracują w kopalniach OKD.

Teraz Chrzęszcz i Pěgřímek zamierzają pobić rekord wysokości... 9698 metrów. Jak zapewniają, będzie to ich własny rekord, zrobiony „po szychcie”, bez starań o wpisanie do Księgi Rekordów Guinnessa.

Jak zamierzają pokonać pułap ponad 9 km, jeżeli Everest mierzy „zaledwie” 8848 m? Rekord wysokości zaczęli bić w piątek w kopalni Starzycz w Paskowie, gdzie... 850 metrów pod ziemią rozpoczęli swoją wędrówkę w górę. Od tego punktu, z przerwami, będą się wspinać, aż na północno-wschodnią grań Everestu.

Te przerwy to m.in. tydzień, zanim wylecą przez Wiedeń–Londyn–New Dehli do stolicy Nepalu, Katmandu. Potem przez pięć dni będą załatwiać sprawy techniczne związane ze wspinaczką. Na miejscu muszą zdobyć chińskie wize (górze zdobywają od północnej, tybetańskiej strony). Aklimatyzować będą się w biegu – w ciągu paru tygodni dotrą do podnóża góry, a potem w trakcie zdobywania kolejnych obozów na różnych wysokościach. Atak szczytowy planują ok. 20 maja.

– Atakować górę musimy jak najwcześniej. Idealne jest wyjście z ostatniego obozu na wysokości 8300 metrów koło północy i wspinanie się tak, by do godziny 8.00 już osiągnąć szczyt. Na nim musimy być najpóźniej przed godziną 12.00 – mówi



Wiesław Chrzęszcz (z prawej) pochodzi ze Stonawy i przez całe życie pracował w warsztacie mechanicznym OKD kopalni Armii Czechosłowackiej. Jego znakiem zodiaku jest Skorpion, co – jak uważa – oznacza wytrzymałość, upartość i dążenie do celu, nawet wówczas, gdy cel zdaje się być nieosiągalny. Swojemu hobby, wspinaczkę wysokogórską, poświęca się od 18. roku życia. W 2007 roku stanął na Mt. McKinley (najwyższy szczyt Ameryki Północnej, położony na Alasce w USA; 6194 m n.p.m.), a w 2005 roku wdrapał się na najniższy spośród ośmiotysięczników – Shisha Pangma w Tybecie (8027 m n.p.m.). Zdobył je razem z Milanem Pěgřímkiem (z lewej) z Cierlicka, pracownikiem kopalni ČSM. Obaj od 10 lat udzielają się w oddziale wspinaczki wysokogórskiej karwińskiego Banika. Obaj też wyznają zasadę, że najbezpieczniej chodzić w góry we dwoje.

pan Milan. – Wetknijemy proporczyk OKD i ruszamy w dół. Ta droga będzie właśnie najniebezpieczniejsza. Aż 90 proc. wypadków zdarza się przy zejściu z góry. Co zrobimy, jeśli któryś z nas się zrani? Nie wiem. Będziemy postępować odpowiednio do chwili, wysokości i miejsca – dodaje pan Wiesław. Wspinacze są optymi-

stami i uważają, że nie należy przejmować się na zapas.

Obaj himalaiści razem zdobywają góry od 1997 roku. Są w średnim wieku, zgodnie deklarują szacunek do Everestu. – Taki ośmiotysięcznik nie pyta się, co robiłeś przez ostatni rok, ale co robiłeś przez całe życie – mówią.

Wyprawa kosztuje 750 tys. koron. Część z tej kwoty pokryje OKD. – Jak wrócimy, to wzorem ubiegłych lat damy cykl prelekcji w kołach PZKO – zapewnia Chrzęszcz.

MARTYNA
RADŁOWSKA-OBUSNIK
O Evereście, podboju góry i szansach Polaka – czytaj na str. 6–7

Po drabinach na powierzchnię

Wczoraj po 9.00 Pěgřímek i Chrzęszcz zaczęli bić rekord wysokości. W głębokiej na 1156 m kopalni „Starzycz” himalaiści zjechali na na poziom 850 m i stamtąd ruszyli w górę po 142 ośmiometrowych drabinach zamontowanych pod kątem 70 stopni. Obaj byli wyposażeni w najnowocześniejsze kombinezony robocze i techniczne oprzyrządowanie górnicze używane w ramach programu „Safety 2010”. – Wcale to nie ważyło tak dużo, jak się spodziewaliśmy, na przykład sama lampka górnicza miała 800 gramów! – powiedział Chrzęszcz. Nad bezpieczeństwem śmiałków czuwali fachowcy z OKD, do udzielania pomocy w każdej chwili gotowy był lekarz Głównej Stacji Pogotowia Górniczego. – Sama wspinaczka po drabinach zajęła nam 2,5 godziny – powiedział Chrzęszcz, dodając, że musieli się spieszyć, by o 12.00 na szczyt mogli zjechać „prawdziwi” górnicy. – W końcu się udało. Problemów technicznych



nie mieliśmy – odpowiadał. Samą wspinaczkę po drabinkach ocenił jako monotonną. – Pierwszy szedł technik z kopalni Pasków, potem Milan. Ja kończyłem stawkę – opisywał. Na pytanie czy patrzył w otchłań szybu, odparł: – Człowiek może śmiało patrzeć w dół, a i tak niczego nie widzi. 300 m przed końcem przechodziłem mały kryzys, ale pokonałem go z pomocą tabliczek czekolady. Proszony o porównanie wspinaczki w górach i pod ziemią, odparł, że tych dwóch rzeczy nie da się porównać, bo w kopalni oddycha się normalnie, a w górach po prostu źle. – To była doskonała zabawa – podsumował. – Bo sport ma być zabawą. Tą wspinaczką chcieliśmy uświadomić mediom, że to co górnicze, też może być radosne, a nie tylko tragiczne, jak to jest często w wiadomościach. Po wspinaczkę alpinści zjedli obiad, który zapili piwem... bezalkoholowym. – Życie jest gorzkie, dzięki Bogu – podsumował z uśmiechem Chrzęszcz. (mro)

ZDARZYŁO SIĘ

Uczcili pamięć żołnierzy

Mieszkańcy, władze miasta i kombataneci z obu stron Olzy uczcili w piątkowe południe pamięć żołnierzy zamordowanych przed 67 laty w Cieszynie. 20 marca 1942 roku hitlerowcy podczas publicznej egzekucji powiesili w cieszyńskim Lasku Miejskim 24 żołnierzy Związku Walk Zbrojnych Armii Krajowej. W rocznicę tego wydarzenia przy pomniku „Pod Wałką” w al. Łyska odbył się uroczysty apel poświęcony pamięci żołnierzy, złożono kwiaty przed pomnikiem poległych. W apelu uczestniczyli też przedstawiciele organizacji zaolziańskich: Józef Szymeczek i Roman Kaszper z Kongresu Polaków, wiceburmistrz Czeskiego Cieszyna Stanisław Folwarczny, Koło Polskich Kombatanatów w RC. (ep)

W Ołomuńcu o Zaolziu

Na Uniwersytecie Pałackiego w Ołomuńcu odbył się w środę pierwszy z cyklu wykładów poświęconych Polakom na Śląsku Cieszyńskim. Cykl, zorganizowany przez Kongres Polaków w RC oraz historyków Instytutu Historii UP, zainaugurował wykład historyka Józefa Szymeczka, prezesa Kongresu Polaków, pod tytułem „Spotkania i potknięcia różnych kultur na Śląsku Cieszyńskim (do roku 1918)”. Kolejne wykłady wygłosią historyk Grzegorz Gašior („Lata 1918-1945 na Śląsku Cieszyńskim”) oraz szef Kancelarii KP Roman Kaszper („Polacy w powojennej historii Czechosłowacji i refleksja dnia dzisiejszego”). (ep)

Splonęły samochody

Dwa samochody splonęły w środę po godz. 21.30 przed hotelem „Central” przy ulicy Dworcowej w Czeskim Cieszynie. Nikt nie został ranny. Straty oszacowano na 600 tys. koron. Przyczyny powstania pożaru badają specjaliści. Jak powiedziała Zlatauše Viáčková, rzeczniczka policji, śledczy znaleźli ślady podłożenia ognia. Potwierdzono także kradzież szlifiarki elektrycznej z jednego z aut. – Prawdopodobnie podpalając auto złodziej zacierał ślady włamania – dodała rzeczniczka. (mro)

POGODA

sobota



dzień: 3 do 7°C
noc: -3 do -7°C
wiatr: 1-4 m/s

niedziela
poniedziałek



dzień: 5 do 9°C
noc: 4 do 0°C
wiatr: 6-10 m/s



9 771 212 422 065

KRÓTKO

W radiu o regionie

CIESZYN (kor) – W Programie II Polskiego Radia będzie można dzisiaj o godz. 21.30 (104,5 i 105,6 MHz) wysłuchać audycji „Sto lat temu... na Śląsku Cieszyńskim”. Program, który poprowadzą Bartosz Panek i Barbara Schabowska, będzie „wędrówką” po Śląsku Cieszyńskim, przygotowaną na podstawie „Przewodnika po Śląsku Cieszyńskim” ks. Antoniego Macoszka, wydanego w 1901 roku we Lwowie. Nie zabraknie też wywiadów. Wystąpią m.in. Józef Szymeczek, Krzysztof Szelong, Irena Kwaśny czy Janusz Spyra.

Kupili tomograf

TRZYNIEC (mro) – Szpital na Podlesiu otworzył nową pracownię tomografii komputerowej. Rentgen obrazujący w przekroju prześwietlane ciało, będzie wykorzystany przede wszystkim do diagnostyki schorzeń układu sercowo-wieńcowego. – *W sposób szybki, dokładny, bezbolesny wyraźnie poprawimy diagnostykę* – powiedział dyrektor Karel Dostalík. Nowa pracownia radiologiczna kosztowała 50 mln koron.

Młodzi zamiast doświadczonych

HAWIERZÓW (dc) – Oddział wewnętrzny Szpitala z Polikliniką w Hawierzowie ma nowego ordynatora. Jest nim Jan Úrge, lekarz, który przyszedł do Hawierzowa ze Szpitala Akademickiego w Ołomuńcu. Priorytetami pracy oddziału pod jego kierownictwem mają być profilaktyka chorób serca i układu krążenia oraz program onkologiczny. Oddział wewnętrzny ma w tej chwili 68 łóżek, jeden z czterech pododdziałów jest zamknięty. Zostanie on przekształcony na potrzeby geriatry. Hawierzowska interna od dłuższego czasu boryka się z brakiem lekarzy. Ordynator zamierza zatrudnić dwóch świeżych absolwentów medycyny. Problemy personalne na oddziale były jednym z powodów odwołania byłej dyrektorki szpitala, Věry Kovářovej, którą w styczniu zastąpił Jan Ferenc.

Będą kasować

CZEŚKI CIESZYN (ep) – Kierowcy muszą bardziej uważać, gdzie parkują. Od ub. tygodnia ich samochód może zostać odholowany, jeśli został zaparkowany w sposób utrudniający przejazd innym kierowcom. Dotyczy to samochodów zaparkowanych na skrzyżowaniach, na przejściach dla pieszych, utrudniających wyjazd wozów strażackich, karetka pogotowia czy śmieciarek. Straż Miejska zareagowała w ten sposób na bezmyślność kierowców, którzy parkują gdzie im się podoba. Właściciel źle zaparkowanego samochodu zapłaci mandat do 2 tys. koron, opłatę za odholowanie w wysokości 1,8 tys. koron oraz trzymanie auta na strzeżonym parkingu (180 koron za dzień). (ep)

Kablówka bez polskiej telewizji?

Telewizja kablowa, która dystrybuuje program telewizyjny dla mieszkańców Trzyńca zmieniła właściciela. Kupiła ją spółka BKS Capital Partners, która działa obecnie w 26 miastach jako Telewizja NEJ. W swojej ofercie programowej w innych miastach ma tylko dwa polskie programy: TVP1 oraz Polsat. Czy tak samo będzie w Trzyńcu?

– *Mamy świadomość specyfiki Trzyńca i okolicy. Będziemy przygotowawali dodatkową ofertę, która obejmie programy z Polski* – zapewnia Ivan Laška, przedstawiciel spółki. Dodaje, że spółka liczy się z tym, że w Trzyńcu można było dotąd odbierać ok. 70 programów telewizyjnych w różnych językach, w tym również po polsku. – *Nie stawialiśmy spółce żadnych warunków. Nie było takiej potrzeby, kablówka potraktowała emisję polskich programów jako sprawę oczywistą* – mówi Věra Palkovská, burmistrz Trzyńca.

BKS posiada 61 proc. udziałów w kablówce. Zamierza jeszcze odkupić udziały miasta. Przedstawiciele spółki zaprezentowali swoje zamiary na ostatnim posiedzeniu Rady Miasta. – *Za 17 proc. udziałów proponujemy 15 mln koron* – tłumaczy Ivan Laška. Podkreśla, że wartość udziałów jest niższa. Pierwotnie spółka proponowała miastu 13 mln koron.

W związku ze zmianą właściciela, pod znakiem zapytania stanęła również przyszłość programu informacyjnego „Trzyńciecki Magazyn” produkowanego przez TTK. Program ten przynosi firmie straty w wysokości niespełna 1 mln koron rocznie. BKS zobowiązała się przyjąć wa-



Klienci zamawiają pakiet Trzyńcieckiej Telewizji Kablowej. Czy obejrzą również polskie programy?

runek utrzymania programu przez najbliższych pięć lat, przy współudziale Trzyńca. – *Chodzi głównie o to, by za rok albo dwa firma nie zażądała od miasta sfinansowania całego „Trzyńcieckiego Magazynu”* – precyzuje Věra Palkovská.

Dziennikarze z TTK nie chcieli wypowiadać się publicznie w tej sprawie.

O odsprzedaży udziałów miasta spółce BKS Capital Partners radni zdecydowali w kwietniu.

HALINA SIKORA

PRZECYTANE

Na Zaozlu przybywa tablic w języku polskim, ale nie wszyscy Czesi to akceptują – tak zatytułowany jest tekst opublikowany ostatnio w gazecie „Polska Dziennik Zachodni”. – *Nie we wszystkich miejscowościach na Zaozlu wymiana tablic na dwujęzyczne (po czesku i po polsku) przebiega tak, jakby tego sobie życzyli mieszkający tam Polacy. Najlepiej jest w Czeskim Cieszyńcu, najgorzej w Trzyńcu* – czytamy w gazecie.

– *Czeski Cieszyn jest modelowym przykładem poprawnej współpracy z mniejszościami narodowymi* – mówi w dzienniku Roman Kaszper, szef kancelarii Kongresu Polaków w Republice Czeskiej. I dodaje, że takiego zrozumienia dla mniejszości narodowych nie ma m.in. wśród władz Trzyńca. Ivo Kantor, wiceburmistrz Trzyńca, przyznaje, że nie wprowadzili jeszcze dwujęzycznych tablic, bo ustawa jest niejasna, komisja nie wyraziła pozytywnej opinii na temat wymiany, a poza tym w samym Trzyńcu mają sto ulic i koszty wymiany byłyby duże. Jak obliczyli, pochłonęłyby ok. milion koron. – *Zresztą Polaków ubywa. Widzimy to po polskich szkołach, panuje niż demograficzny. Poczekamy na spis, który zostanie przeprowadzony w 2011 roku i wtedy zobaczymy* – mówi Kantor. (wot)

MOIM ZDANIEM

HALINA SIKORA

Z ogniem na śmieci

Po wtorkowych wypowiedziach przedstawicieli władz wojewódzkich na temat budowy spalarni miałam wrażenie, że klamka już zapadła. Oczywiście, władzom byłoby milej, gdyby Ministerstwo Środowiska Naturalnego, zmieniając obowiązujące standardy, zastosowało „wyjątek” i przyznało dotację dla inwestycji. Ale, jak widać, Zieloni są nie do przebicia...

Pojawiły się znaki zapytania, skąd inwestorzy w chudych latach kryzysu wezmą środki na budowę spalarni? Może podniosą ceny za wywóz śmieci? Pojawiły się też odpowiedzi: że gdyby nie było tych pieniędzy, to przecież są pożyczki z komercyjnych źródeł. A w końcu i zaangażowanie spółki energetycznej też jest niezłym posunięciem. Nikt przecież nie gwarantuje, że w przyszłości, dla zapewnienia mocy przerobowych spalarni, nie będzie trzeba zwozić odpadów z dalekich stron. radlowska@glosludu.cz



Czy upadek imperium Chrenka zagrozi hucie?

Jak doniosły wczorajsze serwisy internetowe, Moravia Energo, firma z imperium finansowego Tomáša Chrenka upada. Długi tej trzyńcieckiej spółki zbliżają się do 4 mld koron. Jak podkreślają media, to drugi największy krach krajowej firmy w ostatnim czasie.

– *Długi firmy zgłoszone w postępowaniu upadłościowym przekroczą 3 mld koron. Majątek firmy nie jest w stanie pokryć tych długów* – powiedziała Lenka Vidovičová, syndyk masy upadłościowej. – *Chrenek stracił nasze zaufanie. Z jego firmami nie chcemy mieć nic wspólnego. Jego dostawcy też będą pod większym dozorem* – podały „Hospodářské Noviny”, cytując wysokiego rangą menedżera jednego z banków, który finansował Moravię Energo. Jerzy



Praca w Hucie Trzyńcieckiej na razie wrze. Jak długo?

Cienciála, dyrektor Huty Trzyńciec, głównej firmy w imperium Chrenka, potwierdził, że niektóre banki już odwróciły się od huty. Dušana Chrenkova, rzeczniczka huty, stanowczo jednak odrzuca wszelkie spekulacje na temat wpływu krachu imperium na stabilność zakładu.

Dodajmy, że Moravia Energo należała do głównych graczy na rynku energii w kraju. Problemy firma zaczęła mieć w lutym, kiedy spółka ČEZ przestała dostarczać jej energię. Do imperium Chrenka należały także studia filmowe na Barrandovie, telewizja Barrandov i Ubezpieczalnia Zdrowia Agel. Rzecznik Holdingu Agel, Tomáš Želazko, zapewnił, że grupa skupiająca szpital i placówki ochrony zdrowia jest stabilna finansowo. (mro)

GL-032

»gazetacodzienna.pl

Śląsk Cieszyński on-line

7 DNI W TYGODNIU!

24 GODZINY NA DOBĘ!

ZA DARMO!

Codziennie aktualne informacje z całego Śląska Cieszyńskiego.

NIE MA JUŻ WYRAŻNEJ BARIERY: TU KOŃCZY SIĘ KULTURA POLSKIEJ SPOŁECZNOŚCI NA ZAOLZIU, A TU ZACZYNA SIĘ KULTURA MACIERZYSTEGO KRAJU

Zaolzie jest trudne, ale fascynujące

Pojęcie „tożsamość” robi ostatnio karierę na Zaolziu. Czy można jednoznacznie powiedzieć, jaka to tożsamość?

Zdefiniowanie terminu „tożsamość zaolziańska” jest bardzo trudne, ponieważ ten termin jest wielowymiarowy, tak jak wielowymiarowa jest kultura, sposób życia Zaolzia. Zaolzie jest małą ojczyzną dla kilku grup etniczno-kulturowych, dlatego też trudno jest powiedzieć, że ta tożsamość jest jednoznaczna, jednowymiarowa. Tutaj, na Zaolziu, ludzie żyją w kilku wymiarach kulturowych: w wymiarze kultury czeskiej, bo to jest kultura dominującego społeczeństwa, kultury płynącej z Polski, z polskich źródeł poprzez środki masowego przekazu, ale źródłem kultury zaolziańskiej jest także polska społeczność z Zaolzia. A to wszystko jeszcze spaja kultura śląska. Taka właśnie jest tożsamość Zaolzia: wielowymiarowa, różnorodna, w ciągłym procesie zmiany, budowana z bardzo bogatego materiału, bo Śląsk Cieszyński to była zawsze ziemia na styku kultur, narodów i państw.

Czy Zaolzie to dla socjologa temat trudny?

Trudny, ale także pasjonujący i fascynujący. Trudny dlatego, że jeżeli naukowiec patrzy na Zaolzie, na społeczność Zaolzia, jego kulturę, sposób życia i organizację z zewnątrz, a więc nie jest mieszkańcem Zaolzia albo polskiej części Śląska Cieszyńskiego, to może nie zrozumieć istoty wielu zjawisk i procesów. Jako badacz znalazłam się w sytuacji komfortowej, bo jestem w tej chwili członkiem społeczności zaolziańskiej, ale nie autochtonką, więc mogę z pewnym dystansem, ale równocześnie z dokładną znajomością tego życia, badać Zaolzie. Jeżeli nie poznamy bardzo dokładnie uwarunkowań historycznych, geograficznych czy wynikających ze współczesnych ogólnościowych przeobrażeń, to nie zrozumiemy fenomenu Zaolzia. Kiedy patrzymy na Śląsk Cieszyński z lotu ptaka, to widać dosyć sielankowy krajobraz: region przepięknie położony, Beskidy, doliny, żyzne ziemie, ładne, zadbane miejscowości i rzeka, płynąca przez śro-

Rozmowa z Haliną Rusek, socjolog z Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie

dek tej pięknej ziemi. Zewnętrzny ogląd taki nam daje obraz, ale jeżeli uświadomimy sobie, że ta rzeka jest granicą państwową, która przecina ten sielankowy krajobraz na pół, co wyznacza charakter i zmiany w tożsamości Śląska Cieszyńskiego, to wtedy zaczyna się zupełnie inne postrzeganie tego regionu.

Przeprowadziła pani wiele badań socjologicznych wśród polskiego społeczeństwa na Zaolziu na temat tożsamości, asymilacji czy religii. Jak wygląda Zaolzie w statystykach?

Nie wszyscy lubią statystyki, ale chciałabym, jako przykład tego, co bada się w tego rodzaju wielokulturowych społecznościach, przedstawić wyniki badań, które od 2005 roku realizowali naukowcy z Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie przy współpracy naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego. Hasłem przewodnim badań było kształtowanie się społeczeństwa obywatelskiego na pograniczu polsko-czeskim, w tym na Zaolziu. Między innymi badaliśmy różne aspekty życia Polaków zaolziańskich, a rezultaty tych badań okazały się bardzo interesujące. Badania obejmowały różne kwestie, na przykład życie organizacyjne Polaków, to, w jaki sposób odbierają polską kulturę, jak postrzegają Czechów, i jak widzą przyszłość w relacjach polsko-czeskich. Pytaliśmy o to, czy badani postrzegają odrębność Śląska Cieszyńskiego i zgadzają się z opinią, że taka odrębność od innych regionów występuje. Okazało się, że większość zgadza się z tym, że Śląsk Cieszyński ma swoją specyfikę, jest odrębny od innych regionów. Pytaliśmy także o stopień zainteresowania wydarzeniami społecznymi, kulturalnymi i politycznymi zachodzącymi w Czechach. Okazało się, że większość pytanych interesuje się tym. Padło też pytanie, czy interesują się życiem polskiej społeczności mieszkającej na Zaolziu. Ponad 50 proc. badanych odpowiedziało, że średnio, a 44 proc. zadeklarowało duże zainteresowanie tymi sprawami. Kolejnym wymiarem

życia polskiej społeczności, który zbadaliśmy, a który uznaliśmy za ważny wskaźnik tożsamości tej grupy, były kontakty z Polską. Zapytaliśmy o bywanie po polskiej stronie w różnych celach, także w celu uczestnictwa w polskich i polsko-czeskich imprezach, a także o czytelnicstwo regionalnych czasopism, takich jak „Głos Ziemi Cieszyńskiej” czy „Kronika Beskidzka”. Okazało się, że najczęstszym ce-

najnowszych procesów, jakie zachodzą na pograniczu, czyli współpracy transgranicznej. W badaniach socjologicznych ten problem nie był jeszcze zbyt często podejmowany. 45 proc. badanych oceniło



Halina Rusek

lem wizyt po polskiej stronie są zakupy (prawie 80 proc.), spacer (65 proc.), odwiedziny rodziny i znajomych (55 i 40 proc.), a także wyjście do restauracji, kawiarni i uczestnictwo w różnych imprezach. Ta ostatnia forma aktywności znalazła się więc na jednym z dalszych miejsc hierarchii powodów bywania w Polsce, ale jest z tym coraz lepiej.

Co jeszcze stwierdziliście?

Kolejny aspekt tych badań dotyczył

zainteresowanie współpracą transgraniczną pozytywnie, a 43 proc. bardzo pozytywnie, zaledwie kilka osób ma wobec tej kwestii mieszane uczucia. Ostatnią sprawą, jaką poruszyliśmy w tych badaniach, była nieco drażliwa kwestia, zawarta w pytaniu: – Czy w przyszłości współpraca transgraniczna spowoduje, że wzajemne odczucia i odniesienia między Polakami i Czechami nie zmienią się, albo zbliżnią się stare rany, które powodowały konflikty, czy też te dwie społeczności będą się stapiały ze sobą?

Okazało się, że 56 proc. badanych twierdzi, że w przyszłości współpraca sąsiedzka spowoduje zbliżenie się ran spowodowanych konfliktami, co przyczyni się do wzrostu wzajemnej sympatii, ale Polacy pozostaną Polakami, a Czesi Czechami. 26 proc. badanych uznało, że mimo współpracy transgranicznej wzajemne uczucia Polaków i Czechów nie zmienią się, tylko 14 proc. badanych twierdziło, że współpraca spowoduje, iż Polacy i Czesi coraz bardziej będą się ze sobą stapiać w coraz bardziej integrującym się i samodzielnym euroregionie.

Ten sondaż ujawnił, że bardzo ważnym czynnikiem decydującym o stosunku do kultury swojej społeczności, kultury kraju macierzystego i kultury społeczeństwa większościowego – czeskiego, jest wykształcenie. Gdyby wyciągnąć podstawowy wniosek z tych badań i receptę na zachowanie tożsamości polskiej na Zaolziu, to można powiedzieć, że należy postawić na



wykształcenie młodego pokolenia. To nie jest jakieś wielkie odkrycie, bo liderzy wielu mniejszości narodowych doskonale wiedzą, że jeżeli ich członkowie będą dobrze wykształceni, to rozumieją istotę swojego dziedzictwa kulturowego i potrzebę jego zachowania.

Czy w ostatnich latach zaobserwowała pani jakieś większe zmiany, przekształcenia tej zaolziańskiej tożsamości?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo trzeba by nieustannie prowadzić badania, ale myślę, że tożsamość Zaolzia się zmienia, bo w ogóle zmienia się tożsamość współczesnego świata. Na pewno cały czas przebiega proces asymilacji do społeczeństwa czeskiego. On jest nieunikniony. Mniejszości nie tworzą już w europejskich społeczeństwach zamkniętych enklaw. Stykają się coraz szerzej z kulturą społeczeństwa większościowego i całego świata, o izolowaniu się w ogóle nie ma mowy. Wydaje mi się, że z drugiej strony nastąpiła pewna rewitalizacja polskiej tożsamości, bowiem coraz powszechniejszy jest program Unii Europejskiej ochrony praw różnego typu mniejszości, w tym narodowych. Upowszechnia się przekonanie, że jedną z największych wartości jest różnicowanie kulturowe, że jest to walor, a nie wada, a te społeczeństwa, które mają tego rodzaju mozaikę kulturową, są bogatsze. Członkowie mniejszości narodowych nie muszą już ukrywać swojej tożsamości, mogą ją eksponować i uznawać za swój atut. Widać to też w młodym pokoleniu Polaków zaolziańskich – oni bardzo śmiało stają wobec świata jako Polacy z Zaolzia, traktując tę wizytówkę jako swoją niezbywalną wartość, niepowtarzalny atut.

Czy zmiany, jakie zaszły na polsko-czeskim pograniczu w ostatnich latach, mają szansę wpłynąć na tożsamość Zaolziaków? W końcu teraz do Polski jest o wiele bliżej niż kiedyś...

Tak, otwarcie granic powoduje, że ludzie przekraczają je tak, jakby były niewidzialne. Właściwie są u siebie, więc i po jednej, i po drugiej stronie granicy, nie ma już wyraźnej bariery: tu kończy się kultura polskiej społeczności na Zaolziu, a tu zaczyna się kultura macierzystego kraju. To może wpłynąć na umocnienie się polskości dlatego, że Polacy z Zaolzia mają łatwiejszy kontakt z tą drugą, polską stroną, traktując ją jako swoją przestrzeń. Ale Czesi też przecież częściej i chętniej przekraczają granicę, poznają polską kulturę, a poznanie czegoś obcego wytwarza postawy tolerancji, otwartości i akceptacji.

Rozmawiała: ELŻBIETA PRZYCZKO

FREAK SHOW

Łazi za nami wszędzie i wszystko psuje. Zawinił już wzrost bezrobocia, spadek kursu korony, paskudną pogodę i reumatyzm cioci Helenki. Codziennie pojawiają się nowe pomysły, jak państwo może przetrwać ten trudny okres – nikt jednak nie pomyśli o szarych, mysich obywatelach. Ot, zadanie dla felietonisty...

Pierwszym krokiem jest minimalizacja wydatków. Na pierwszy ogień idzie oczywiście kultura i hobby. Można sprzedać telewizor, bo przecież wszystkie wiadomości są w internecie, ewentualnie sprzedać też komputer i całkowicie zaufać tradycyjnemu sposobowi przekazu nowych wieści – sąsiedzkiej plotce. Zapędzić dzieci do roboty na pobliskim złomowisku, jeżeli są zaś zbyt małe, przekonać je, by w ramach finansowego wspierania rodziny oddały nerkę lub płucko na przeszczepy. Wykorzystać domowe zoo do ekscytujących eksperymentów kulinarnych, wprowadzając do salatek mniej jadowite okazy flory balkonowej lub okiennej. Pozbierać z biblioteczki najbardziej opasłe tomy klasyków literatury światowej i stosować papier zdobyty w ten sposób w celach higieny osobistej. Z firanek robimy sieci i pułap-

ki na półdziką zwierzynę lekkomyślnie poruszającą się w otoczeniu naszego domostwa.

Następnie przechodzimy do usuwania półśrodków. Zamiast pić piwo poddawane kosztownemu procesowi warzenia i transportu, można od razu kupić podstawowe składniki, szyć spirytus i przegrzać surowymi szyszkami chmielowymi, co przyniesie nam odurzenie i smak, za ułamek pierwotnej ceny. W końcu w ramach oszczędzania wody zmieniamy marnotrawny nawyk

„mycia się” na „złupywanie” i stopniowo zastępujemy niezdrowe pożywienie oczyszczającą i relaksującą gładówką. Do ostatnich dni czytamy żywoty Ojców Pustyni, pobudzając krążenie swoje i swoich pociech zdrowym biczowaniem. Zjadamy ostatnie kapcie i futrzanki z kocięj skóry.

Gdy już zawodzą wszystkie środki, odchodzimy cicho i z godnością, w testamentem przekazując swoje ciała do kompostowania. W Kauflandzie jest w tym tygodniu zniżka na miecze do popielania seppuku. Dostępne w rozmiarach dla całej rodziny.

darek.jedzok@gmail.com

FELIETON DARKA JEDZOKA

Kryzys

ROZMOWA Z MARKIEM BOROWSKIM, BYŁYM WICEPREMIEREM I BYŁYM MARSZAŁKIEM SEJMU

Niech Polska bierze przykład z Czechów

Czesi zbliżają się powoli do półmetka swojego przewodnictwa w Unii Europejskiej. Jak pan ocenia ten czas?

Nadszpodziewanie dobrze oceniam Czechów, tym bardziej, że były różne obawy przed rozpoczęciem ich przewodnictwa. Jakby nie było, to jest niewielki kraj, a choćby liczba wizyt, spotkań, jakie trzeba zorganizować, jest stała. Bez względu na to, czy prezydencja należy do kraju dużego, czy małego. Po drugie, zaraz na samym początku Czechy wpadły na dwie miny – konflikt w Gazie oraz konflikt gazowy. Jeżeli chodzi o spór na Bliskim Wschodzie, na początku zanotowali małą wpadkę, bo wypowiedź rzecznika prasowego była sprzeczna ze zdaniem rządu i ministra spraw zagranicznych. To jednak zostało wyjaśnione. Z kolei w przypadku konfliktu gazowego, początkowo Rosjanie próbowali trochę lekceważyć Czechów, ale potem już przestali.

Jakby mało było problemów, coraz wyraźniej dawał o sobie znać kryzys ekonomiczny...

A wraz z nim zaczęły się tendencje protekcjonistyczne. Także tutaj reakcja czeska była szybka, zresztą łącznie z Polską. Reasumując, na tę chwilę egzamin jest zdany, ale pamiętajmy, że do zakończenia prezydencji zostały jeszcze trzy miesiące z okładem.

Jan Sechter, ambasador Republiki Czeskiej w Polsce, radzi Polsce, żeby do swojego przewodnictwa przygotowała się na wiele miesięcy przed rozpoczęciem. Podczas Weekendu Czeskiego w Krakowie powiedział pan, że znając „fantazję polityczną” w Polsce, nie wiadomo, czy my byśmy sobie poradzili z przewodnictwem tak jak Czesi. Czy nie będzie prowidzorki, tak dla nas charakterystycznej?

U nas o prezydencji mówi się już teraz. Na przykład na posiedzeniach sejmowej komisji spraw zagranicznych pytamy ministra Radosława Sikorskiego, jakie będą priorytety, jak się przygotowujemy do tej niezwykle ważnej roli. Mnie się wydaje, że tym razem nie będzie „partyzantki”. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jaką wagę ma prezydencja. Zobaczymy jeszcze, jak to wszystko będzie wyglądało po Traktacie Lizbońskim. Nasza prezydencja w Unii Europejskiej przypada na drugą połowę 2011 roku. Pewnym kłopotem jest dla nas to, że to jest rok wyborczy, a według Konstytucji, jesienią są wybory. Może ugrupowania polityczne dojdą do porozumienia i na przykład przyspieszą wybory, albo zostawią datę w spokoju, ale jednocześnie podpiszą pakt o nie-



FOT. ARC

Marek Borowski, przewodniczący koła poselskiego – SDPL-Nowa Lewica.

agresji. To może być dla nas największym problemem, bo organizacyjnie powinniśmy być dobrze przygotowani.

Mija 20 lat od przemian ustrojowych w Polsce. Nie do poznania zmieniła się także Republika Czeska. Który kraj zrobił większy skok, więcej zyskał?

Z reguły jest tak, że kraje słabiej rozwinięte robią większy skok. Polska była słabiej rozwinięta od Czechów, w efekcie można powiedzieć, że u nas te przemiany są bardziej widoczne w różnych dziedzinach. Wszystkie kraje, które weszły do Unii Europejskiej na tym skorzystały, co nie zmienia postaci rzeczy, że ich obecna sytuacja jest różna, także ze względu na to, jak była prowadzona polityka wewnątrz kraju. Nie ma reguły. Można wejść do Unii, ale prowadzić złą politykę wewnętrzną, gospodarczą, i wyjść na tym, jak przysłowiowo „Zablocki na mydle”. Przykładowo Węgrzy prowadzili rozrzućną politykę finansową, doprowadzili do dużego deficytu bu-

dżetowego, i dziś sytuacja u nich jest dramatyczna.

Zna pan Cieszyn, Zaolzie?

Chyba raz byłem w Cieszynie. To było w czasach, kiedy mostu nie przekraczało się tak szybko. Na pewno się tam wybiorę, choćby jako przewodniczący komisji łączności z Polakami za granicą. Mam informacje, że społeczność polska działa tam prężnie.

Ostatnio niektórzy Polacy z Zaolzia poczuli się urażeni słowami prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Podczas spotkania w Domu Narodowym w Cieszynie jesienią 2008 roku zbagatelizował wygnanie polskich żołnierzy z Zaolzia, mówiąc, że to była blahostka.

Istnieją różne urazy z przeszłości. Są jednak po obu stronach, dlatego zostawmy te sprawy historykom. Jedni będą pisali, że to była rzecz niewielka, ale znajdą się też tacy, dla których będzie to istotna sprawa. Trzeba uczyć młodzież różnych punktów widzenia. Po to, żeby wyrobiła sobie

własny pogląd, wolny od złości i nienawiści. Natomiast jak politycy zaczynają coś historycznego charakteryzować jako słuszne, niesłuszne, sprawiedliwe, niesprawiedliwe, to

Minister od korkociągów

Marek Borowski jest jednym z najbardziej doświadczonych polityków w Polsce. Poseł na Sejm I, II, III, IV i VI kadencji, w latach 2001-2004 był Marszałkiem Sejmu, a w latach 1993-94 sprawował funkcję wicepremiera i ministra finansów. Startował w wyborach prezydenckich w 2005 roku. Udział zakończył w pierwszej turze (1,544 mln głosów, 10 proc. poparcia). Rok później w wyborach samorządowych bezskutecznie ubiegał się o fotel prezydenta Warszawy. Zajął trzecie miejsce za Hanną Gronkiewicz-Waltz oraz Kazimierzem Marcinkiewiczem. W Sejmie reprezentuje koło poselskie – SDPL-Nowa Lewica. Ma 65 lat. Jest żonaty. Kolekcjonuje korkociągi. (wot)

jest ryzyko, że od razu nabiera to charakteru politycznego.

Co dzieje się z polską lewicą? W ostatnich latach można odnieść wrażenie, że Polska ma jeden wybór – między Platformą Obywatelską oraz Prawem i Sprawiedliwością...

Niewątpliwie na lewicy jest kryzys. Utrzymuje się od 2004 roku. Wyjście z niego nastąpi wtedy, gdy ta zrozumie – część działaczy już to pojęła – że świat się zmienił, że borykamy się z trochę innymi problemami niż 15 czy 20 lat temu, że trzeba wyjść z wąskiego pojęcia lewicowości. Notabene w krajach europejskich różnie wygląda. Trzeba starać się tworzyć szerokie porozumienia (w Polsce popularnie nazywa się to centrolewicą).

Wróćmy jeszcze do „fantazji politycznej”. Jest pan w Sejmie bardzo długo. Jest coś, co jeszcze może pana zdziwić?

Wtedy, kiedy są różne egzotyczne ugrupowania w Sejmie, to tej fantazji jest najwięcej. Pamiętam, że Samoobrona, Liga Polskich Rodzin były w Sejmie, którego ja byłem marszałkiem. To był najtrudniejszy czas pod tym względem. W tej chwili już to wygląda lepiej, co nie zmienia faktu, że dość często mamy do czynienia z wystąpieniami oryginalnymi, które nie uwzględniają w ogóle realiów, są oparte na mitach, domagają się rzeczy niemożliwych. Żeby było jasne, do pewnego stopnia jest to cecha każdego parlamentu.

Co panu najbardziej utkwiło w pamięci? Najbardziej ekscentryczne, dziwne zachowanie?

Takich wypowiedzi było bardzo dużo, nie rejestruję ich. Jest taka instytucja „oświadczeń poselskich”. Na koniec posiedzenia posłowie mogą zabrać głos, każdy ma pięć minut, podczas których może wygłosić oświadczenie na dowolny temat. Mieliśmy na przykład taką posłankę, która na każdym posiedzeniu czytała Biblię. Po pięciu minutach marszałek przerywał, ona robiła zakładkę i na następnym posiedzeniu czytała ciąg dalszy. I tak chyba przez pół kadencji.

Wiele w Polsce i Czechach mówi się ostatnio o wprowadzeniu euro. Jaki, pana zdaniem, jest optymalny termin?

Napisałem kiedyś taki artykuł, chyba pierwszy w Polsce, który zatytułowałem „Euro na Euro 2012”. Wtedy wyglądało to całkiem realnie. To było jeszcze za rządów PiS, sytuacja gospodarcza była dobra, można było wchodzić do „węża walutowego”. Tak się jednak nie stało. W tej chwili rząd wprowadzie naciska w tym

Minister od korkociągów

kierunku, na pewno trzeba prowadzić rozmowy, ustalać warunki, ale nie wejdzmy do „węża walutowego”, zanim nie uspokoi się sytuacja na rynkach finansowych oraz kursy walut. Nie w tym sensie, żebyśmy wrócili do silnego złotego, ale żeby przestał tak falować. Utrzymanie się w tym „wężu”, przy naszych rezerwach walutowych, niezbyt przecież wielkich, jest bardzo ryzykowne. Ja bym chciał jak najszybszego wejścia do strefy Euro, ale fakty „za nogi trzymają”.

A Euro 2012?

Będziemy przygotowani jeżeli chodzi o stadiony. Natomiast jeżeli chodzi o autostrady, to porzucmy nadzieję.

Rozmawiał: TOMASZ WOLFF

Wstawił się za dziennikarką

Marek Borowski nie zgadza się z decyzją zarządu TVP, który zwolnił ostatnio dziennikarkę – Agnieszkę Romaszewską-Guzy, szefową TV Polonia oraz TV Bielsat. Borowski, przewodniczący sejmowej komisji łączności z Polakami za granicą oraz Robert Tyszkiewicz, wiceprzewodniczący komisji spraw zagranicznych i szef parlamentarnego zespołu do spraw Białorusi, zapowiedzieli interwencję u premiera, ministra spraw zagranicznych oraz marszałka Sejmu. Były wicepremier zaprosił dziennikarkę na posiedzenie komisji oraz przedstawiciela zarządu TVP. Borowski mówił dziennikarzom, że decyzję o zwolnieniu Romaszewskiej-Guzy odbiera jako próbę zastraszania pracownika. Zdaniem Piotra Farfała, pełniącego obowiązki prezesa telewizji publicznej, głównymi przyczynami zwolnienia było „publiczne podważanie” przez Romaszewską postanowienia zarządu TVP oraz „wypowiadanie się na łamach prasy bez stosownego zezwolenia”. Dziennikarka w rozmowie z Markiem Borowskim zapewniała, że nie podważała decyzji. Przeciwno zwolnieniu Romaszewskiej protestują także pracownicy nadającej na Białoruś TV Bielsat. (wot)

Jest w Krystynach siła...

Dwunasty Zjazd Krystyn odbył się przed tygodniem w Cieszynie i Trzyńcu. Przyjechało 700 pań z wszystkich zakątków Polski i świata. Największa w Polsce impreza imieninowa była zarazem promocją Śląska Cieszyńskiego i Zaolzia. Krystyny mówiły, że dotąd prawie nic nie wiedziały o Zaolziu i żyjących tu Polakach.

Przychodząc do Domu Kultury Trisia w Trzyńcu, który Krystyny cały miały zarezerwowany dla siebie, natknęłam się najpierw na grupkę pań z Kielc. – *Jesteśmy już od wczoraj, przybyliśmy wcześniej, by lepiej poznać te strony – powiedziała mi Krystyna Dulej. – W zjazdach bierzemy udział od 2000 roku, kiedy to odbyła się impreza u nas, w Kielcach. Jest też z nami koleżanka z Wiednia. Przed zjazdem nie wiedzieliśmy, że żyją tu Polacy. Gdy już zaczęłam myśleć, że panie orientują się mniej więcej, gdzie Czechy, a gdzie Śląsk, usłyszałam pytanie: – To gdzieś tu chyba nagrywano „Szpital na peryferiach”, prawda?*

Większość uczestniczek zjazdu przybyła do Trzyńca autokarami po spektaklu Krystyny Jandy „Shirley Valentine” w Teatrze

im. A. Mickiewicza w Cieszynie. Do foyer domu kultury wchodziły panie w średnim i starszym wieku, w fioletowych toczkach, z chustami na szyjach w tym samym kolorze. Ze sceny przywitał je Roman Wróbel, zastępca wójta Bystrzycy, w Trzyńcu pełniący obowiązki wdzireja. Tańczyły i śpiewały zespoły „Błędowanie” i „Oldrychowice”. Po zespołach wszedł na scenę prof. Daniel Kadłubiec, by przedstawić historię Śląska Cieszyńskiego i Zaolzia. – *Kiedy Pan Bóg postanowił stworzyć Śląsk Cieszyński, nie powiedział ani słowa i tylko się uśmiechał. I z tego boskiego uśmiechu powstała nasza ziemia. Krystyny również mają w tym udział, dlatego, że imię Krystyna pochodzi od staropolskiej formy cieszyńskiej Krist – Syn Boży, tudzież Krystyna ma związek z Bogiem i tym samym z tym uśmiechem Boga.*

– *Piękna młodzież, muzyka, folklor... – zachwycała się po wyjściu z sali jedna z uczestniczek, która przyjechała z Częstochowy. – W sumie to są*

wszystko nasi rodacy. Przyznaję, że nie wiedziałam, że tu żyją Polacy. Wiceburmistrz Czeskiego Cieszyna, Stanisław Folwarczny, zaprosił panie, aby kiedyś wróciły w te strony: – Zapraszajcie do siebie nasze zespoły polskie, przyjeżdżajcie na nasze Gorolski Święto.

Po programie zaolziańskim rozpoczęła się biesiada. Panie zwały wygłodnieć i dosłownie wzięły szturmem stoły z przysmakami kuchni czeskiej, ciastami i sałatkami. W sali balowej bawiły się do późnej nocy. Brak partnerów najwyraźniej im nie przeszkadzał. Dla Krystyn zaśpiewały ich imienniczki: Giżowska i Prońko, a także chór męski Kompania Osób Prywatnych Amici Cantionis Antiquae, działający w ramach PTA Ars Musica. – *W tych kobietach jest siła. Jak zjeździe się tyle pań, to mogą zrobić wielkie rzeczy – stwierdziła, przyglądając się bawiącym się koleżankom, Krystyna Kowalczyk z Chicago. Zadowolone były również organizatorki. – Zjazd był bardzo udany. Jedyń słabą stroną był catering – oceniła Krystyna Papiernik.*

Na razie nie wiadomo, w którym mieście odbędzie się Zjazd Krystyn w przyszłym roku.

DANUTA CHLUP



Zdjęcia: MAREK SANTARIUS

Impreza była przednia.



Zabawa we wszystkich salach Domu Kultury Trisia w Trzyńcu trwała do późnych godzin nocnych.



Krystyna Giżowska złotymi przebojami roztańczyła publiczność.

ANKIETA

W Zjeździe Krystyn uczestniczyło dwadzieścia pań z Republiki Czeskiej. Były wśród nich Polki z Zaolzia. Jak oceniacz zjazd?

Krystyna Roszak, Czeski Cieszyn

Jestem Krystyna, tu też są Krystyny, więc wydawało mi się, że można skorzystać z tego zaproszenia. Byłam w teatrze, spektakl był piękny, taki życiowy. „Shirley Valentine” widziałam już po raz trzeci. Krystyna Janda jest naprawdę wspaniała, to aktorka na wysokim poziomie.

Krystyna Kubiczek, Ropica

Przyjechałyśmy razem z koleżanką, Krysią Wałach, która namówiła mnie do udziału w zjeździe. Zgodziłam się, bo byłam ciekawa, jak to będzie wyglądało. Program bardzo mi się podobał.



Krystyna Morawiec, Czeski Cieszyn

Wybrałam się razem z koleżankami klasowymi z gimnazjum. Bardzo mi się podobało. Wielki wkład był włożony w całe to spotkanie, jestem bardzo zadowolona, że się zdecydowałam w nim uczestniczyć. Nigdy nie otrzymałam tylu życzeń imieninowych jak dziś.

Krystyna Wałach, Ropica

Przeczytałam o zjeździe w „Głosie Ludu”, a że mam blisko, więc zdecydowałam się przyjechać. Sztuka Krystyny Jandy była bardzo fajna, dająca wiele do myślenia. Autobusem jechałyśmy do Trzyńca z Krystynami z Poznania. Poznałam panią, która organizowała zjazd przed trzema laty.



(dc)



W bufecie panował duży tłok.

Tędy powiedzie droga Wiesława Chrzęszcza na Mount Everest

Każdy człowiek, który z wysokości poziomu morza przeniósłby się jakimś środkiem transportu w ciągu kilku minut na wysokość przekraczającą ponad 4 tys. metrów straciłby przytomność i najprawdopodobniej umarłby w ciągu najbliższej godziny. Taka sytuacja wynikłaby z powodu choroby wysokościowej, która powiązana jest ze szybką zmianą obniżenia ciśnienia, a co za tym idzie, znacznie mniejszą ilością tlenu w powietrzu.

Dlatego zanim wspinacz wejdzie na Everest, musi po kolei zdobyć poszczególne obozy, aby przyzwyczaić organizm do dużej wysokości. Aklimatyzacja jest niezbędna dla stopniowego dostosowania się organizmu ludzkiego do rozrzedzonego powietrza na dużych wysokościach i, co za tym idzie, do zmniejszonej ilości tlenu w powietrzu.

Pierwszą reakcją organizmu na spadek ilości tlenu w powietrzu jest wzrost liczby oddechów na minutę (norma to 14-20/min). Ma to już miejsce od wysokości 2000 m. Alkohol, aspiryna i środki nasenne hamują tę reakcję. Tempo aklimatyzowania się organizmu jest cechą indywidualną.

Obniżenie tlenu we krwi stymuluje nerki do produkcji erytropoetyny, hormonu,



który pobudza szpik kostny do produkcji krwinek czerwonych. Większa ilość krwinek czerwonych we krwi oznacza możliwość transportu większej ilości tlenu. Nowe, czerwone krwinki pojawiają się dopiero po około czterech dniach przebywania na większej wysokości. Mimo zdolności adaptacyjnych naszego organizmu do dużych wysokości istnieje tzw. strefa śmierci. Znajduje się powyżej 6000 m, gdzie procesy adaptacyjne nie są wystarczająco mocne.

Powyżej 8000 m jest już jedna trzecia tlenu z wysokości poziomu morza, więc proces wyniszczenia organizmu jest tak szybki, iż śmierć następuje po kilku dniach nawet przy dobrej adaptacji organizmu do wysokości. Na tym poziomie ciśnienie atmosferyczne wynosi zaledwie 250 mmHg.

Wysokość musimy zdobywać stopniowo – organizm ma wtedy czas, aby zaadaptować się do danej wysokości. Gdy odczuwamy objawy choroby wysokogórskiej to znaczy, że jesteśmy na granicy naszego poziomu aklimatyzacyjnego. Musimy wtedy spędzić noc na tej wysokości lub zejść niżej. I tak coraz to wyżej, aż na sam szczyt. (wot)

APA SZERPA BYŁ NA SZCZYCIE MOUNT EVERESTU... 18 RAZY! Żona mówi: Nie idź! A on swoje

Jeżeli komuś wydaje się, że zdobycie najwyższej góry świata to duży wyczyn, to co powie na to, że Apa Szerpa był na szczycie Mount Everestu... 18 razy!?

Są wspinacze, którzy po kilka razy próbowali wspiąć się na Mount Everest (8848 m n.p.m.), ale sztuka ta nigdy im się nie powiodła. Jemu tymczasem udaje się prawie co roku! Pomimo, że przeszkodą w drodze na górę są nie tylko liczne lodowe pułapki, lawiny i pogoda zmieniająca się co kilka minut, ale też żona, która ma już dość jego eskapad, Apa Szerpa zdobywa szczyt regularnie od 1990 roku i nie zamierza przestać. Chyba, że kiedyś ukochana małżonka wreszcie zamknie go w komórce...

Mały, a jednak wielki

Spotkaliśmy się w maju 2006 roku w bazie (5400 m n.p.m.) pod Mount Everestem, kilka dni przed jego szesnastym wejściem na „Górę Gór”. Wcześniej słyszałem tylko legendarne opowieści o wielkim człowieku z Himalajów. Myślałem, że to wysoki, barchysty facet zadufany w sobie. Mocno się zdziwiłem. Apa stał zgarbiony i trzymając się rurki od namiotu nieśmiało z niego wyglądał. Okazał się mały i chudy, z twarzą spieczoną przez słońce. Zupełnie nie tak wyobrażałem sobie człowieka-legendę, harpagana Himalajów, wspinacza, który zarzuca na plecy dziesiątki kilogramów sprzętu wspinaczkowego i rusza z nim na ośmiotysięcznik.

– *Może Apa jest i mały ciałem, ale za to wielki duchem! Z wyglądu zupełnie nie przypomina człowieka gór, a jednak jest wytrawnym himalaistą. Nikt tak jak on nie zna Everestu* – mówi Simone Moro, wybitny włoski wspinacz, jedyny nie-Polak, który zdobył ośmiotysięcznik zimą.

Jego rodowe nazwisko to Lhakpa Tenzing Sherpa. Urodził się w wiosce Thame, w 1960 albo 1962 roku. Sam nie zna dokładnej daty. Gdy miał 12 lat zmarł jego ojciec, hodowca jaków, więc sam musiał zająć się rodziną – matką Ila Phuti, dwoma siostrami i trzema młod-

szymi braćmi. Pieniądze zarabiał nosząc plecaki za turystami.

Po ukończeniu szkoły, którą zasponsorował mu pewien Duńczyk poznany w pracy na szlaku, zaczął oprowadzać grupy trekkingowe po Himalajach. Potem utrzymywał rodzinną dorabiając jako kucharz na wyprawach. Na Everest zaczął się wspinąć w 1988 roku.

Zrezygnował i przeżył

Pierwszy raz na szczyt Everestu stanął 10 maja 1990 roku jako członek zespołu legendarnego Nowozelandczyka Roba Halla. Potem prawie co roku stawał na szczycie obserwując Ziemię z jej najwyższego punktu, w tym cztery razy bez tlenu.

Jego szesnaste wejście na Górę Gór miało miejsce 2006 roku. Poprzedziła je śmierć bliskich przyjaciół, którzy zostali przysypiani przez wielkie lodowe bloki na Ice Fallu, w drodze na szczyt. Dwoje Szerpów pracowało w Asian Trekking – grupie Apy (Lhakpa Tseri

i Dawa Temba), a trzeci (Ang Phinjo) był zatrudniony przez amerykańską ekipę IMG. Ich ciała nie odnaleziono.

– *Po tym wypadku mogłem nie pójść w górę, ale bardzo chciałem dopilnować mojej grupy. Poza tym uznałem, że czemu nie skorzystać, jeżeli mam okazję poprawić własny rekord – mówił wspinacz. – Ale tak szczerze mówiąc, rekordy nie są dla mnie ważne, rodzina jest istotna. Muszę się wspiąć, żeby moje dzieci nie musiały głodować. Tak zapewniam im edukację.*

Trzynastka była pechowa

Apa Szerpa w górach najbardziej nie lubi niepotrzebnego ryzyka. Gdy zbliżają się złe warunki, nawet gdy jest z grupą 100 metrów od szczytu, zawraca. Himalaje to nie miejsce na eksperymenty, tam pogoda zmienia się w kilka minut i każda sekunda może być na wagę złota. Dzięki tej filozofii u boku Apy nigdy nie zginął żaden wspinacz.



Apa Szerpa – ten drobny, mały człowiek był na „Dachu Świata” aż 18 razy.

Rodzina nie wspiera go w tych poczynaniach. Od lat przeciwko sobie (a w zasadzie chodzeniu po górach) ma żonę Yang Chi, dwóch synów i dwie córki, z którymi mieszka w jego rodzinnej wiosce. Już nie raz udawało się im przekonać Szerpę, aby nie siedł w góry i niepotrzebnie nie ryzykował. W 2003 roku bliscy wręcz zmusili go do deklaracji, że po trzynastym wejściu na szczyt oficjalnie zapowie rezygnację ze wspinaczki. Uczynił, jak prosiła go rodzina, ale długo nie wytrzymał. Wiosną następnego roku wszedł na Everest po raz czternasty.

– *Koledzy z zagranicy mówili mi, że trzynastka to w ich krajach pechowa liczba. Pomyślałem więc, że będzie lepiej jeżeli jeszcze raz wejdę na szczyt – śmiał się człowiek gór.*

Z każdym rokiem było jednak gorzej. W domu musiał stosować coraz bardziej wymyślne wymówki. W tym roku Apa powiedział żonie, że wybiera się tylko do bazy pod Everestem, aby tam wspierać innych wspinaczy z grupy Asian Trekking, w której pracuje. O tym, że wszedł na szczyt rodzina dowiedziała się już po fakcie. – *Żona była wściekła – krzywił się człowiek legenda.*

Obawy żony są jednak jak najbardziej uzasadnione. Everest zdobyło dotąd ok. 3000 wspinaczy, a ponad 200 zginęło. W 1996 roku Apa miał iść na Everest z wyprawą Roba Halla, ale pod namową żony zrezygnował. Był to jedyny rok, w którym Apa nie wszedł na Everest (za to w 1992 roku był na Everestcie dwa razy). Decyzja ta pewnie uratowała mu życie, bo wraz z szefem nowozelandzkiej wyprawy zginęło wtedy siedmiu jej członków, a sezon został zapamiętany jako najtragiczniejszy w historii podboju najwyższej góry świata.

Wszystko dla pieniędzy

– *W ogóle zbytnio nie lubię się wspiąć. Robię to dla klientów. Ale na szczyt będę się pchał tak długo, jak długo pozwolą mi na to zdrowie i żona – przekonuje rekordzista w wejściach na Everest, który żyje dzięki wysokim gażom otrzymywanym od klientów (3000 dolarów za wejście) oraz wykładem organizowanym od Londynu po Nowy Jork.*

WOJCIECH TRZCIONKA

ROZMOWA Z WYBITNYM HIMALAISTĄ KRZYSZTOFEM WIELICKIM

Ciągnie mnie w Karakorum

Mount Everest, Czomolangma, Sagarmatha, czy może „Dach świata” – które z tych określeń najwyższej góry świata lubi pan najbardziej?

Do mnie najbardziej przemawia Mount Everest. Wprawdzie jest to szczyt nazwany nazwiskiem, ale jednak biorąc pod uwagę edukację, szkołę, dzieciństwo, to jednak właśnie ta nazwa.

W 2010 roku minie 30 lat od pana i Leszka Cichego zimowego wejścia na tę górę. To był moment przełomowy w eksploracji gór. Wraca pan wspomnieniami do tamtych wydarzeń?

Bardzo często, nie mówiąc o tym, że ciągle przypadają jakieś rocznice. My wracamy do tego wydarzenia nie tylko dlatego, że był to Everest, ale z uwagi na fakt, iż było to zimowe wejście. W ostatnich 20, 30 latach rozgorzała pewnego rodzaju rywalizacja, jeżeli chodzi o eksplorację zimową, więc ciągle się wraca do tej pierwszej ekspedycji, która rozpoczęła zimowe zdobywanie ośmiotysięczników. Kiedy mówimy o zimie, to zaczynamy od Everestu, więc nie sposób nie mówić o naszej wyprawie w 1980 roku, tym bardziej, że była to pierwsza próba i od razu skuteczna.

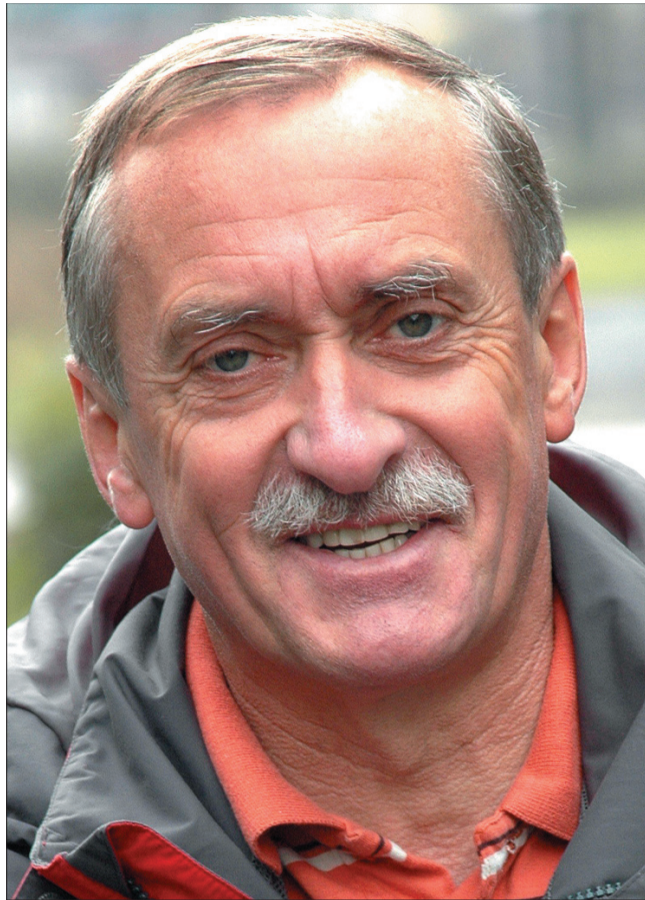
Ostatnio jednak najwyższe góry opierają się polskim himalaistom, którzy wyspecjalizowali się w zimowej eksploracji. Dlaczego?

W Karakorum dalej wiele szczytów zimą nie jest zdobytych. Bardziej należałoby podkreślić odmiennosć klimatu Karakorum od Himalajów i Nepalu. W tych górach bardzo trudno o sukces. Zresztą widać to po wynikach – było sporo prób, a żadna wyprawa nie odniosła sukcesu całkowitego, a więc wejścia na szczyt. Pamiętam próby na K2, na Nangę Parbat też wchodziło kilka ekip.

Czy nie jest tak, że pokolenie dzisiejszych zdobywców jest słabsze od pana, Jerzego Kukuczki? Na pewno pod względem mentalnym...

Oczywiście, że my mieliśmy o co walczyć. Nie mieliśmy możliwości zrobienia kariery, zaistnienia. Naszą jedyną szansą były góry, tym bardziej, że Polacy w tamtych czasach bardzo odstawali od Europy i świata, i naszym wewnętrznym, patriotycznym celem było nadgonienie tych różnic i pokazać światu, że we wspinaczce jesteśmy tak samo dobrzy, a może nawet lepsi. Stąd lata 80. ubiegłego wieku opisuje się jako złotą dekadę polskiego alpinizmu. Wynikało to trochę także z innej mentalności, szabelki ułaństwa, bo podchodziliśmy jednak do wyzwań trochę „po wariacku”.

Pan na Mount Evereście był 30 lat temu. Od pamiętne-go wejścia już pan tam nie stanął. Czy najwyższy szczyt



Krzysztof Wielicki jako drugi Polak po Jerzym Kukuczce zdobył wszystkie 14 ośmiotysięczników.

świata nie stał się „turystyczną” górą, na którą może wejść każdy, kto ma wypchany portfel?

Trudno Everest nazywać górą turystyczną, niemniej jednak, jest taka możliwość, że ludzie, którzy nie zajmują się zawodo-wo wspinaniem, mogą wyjść na szczyt. Są wyprawy komercyjne, które wprowadzają ludzi na wierzchołek. Sam prowadzę takie wyprawy, ale na Everest jeszcze się nie odważyłem nikogo zabrać. To jednak niebezpieczne oferować komuś taką przygodę. Trzeba ludzi dobrze poznać, żeby wiedzieć, na co ich stać w górach.

Pana plany na najbliższe miesiące?

Dużych wyjazdów nie planuję. Robię sobie w tym roku przerwę, jedynie w kwietniu wybieram się na trekking do Nepalu.

Myszę o zimowym powrocie w Karakorum. Do zdobycia są Broad Peak, Nanga Parbat, Gasherbrumy.

Jaką drogę na szczyt Everest by pan polecił?

Wydaje się, że od północy jest taniej, niż od południa, natomiast trudności, na standardowych drogach, są podobne. Z północy wydaje się, że jest łatwiej, choć w górze jest trudniej. Z kolei na normalnej drodze od strony nepalskiej działa bardzo dużo komercyjnych wypraw. Nie wiem, którą drogę bym polecił. Zależy, co kto oczekuje od wspinania.

Rozmawiał: TOMASZ WOLFF

Wyżej się już nie da

Mount Everest – najwyższe położone miejsce na Ziemi, leży w Himalajach Wysokich (Centralnych). Wznosi się na wysokość 8848 metrów nad poziomem morza. Po raz pierwszy został odkryty w połowie XIX wieku. Na zdobycie czekał 100 lat. Pierwszego wejścia, 29 maja 1953 roku, dokonał nowozelandzki himalaista – Edmund Hillary wraz z Szerepą z Solukhumbu. Od początku XXI wieku na „dachu świata” stanęło 3000 wspinaczy, a liczba ofiar przekroczyła 200. Piękną kartę w historii najwyższego szczytu Ziemi zapisali Polacy. Pierwsza na górze stanęła Wanda Rutkiewicz. Była pierwszą Europejką i trzecią kobietą na świecie. Stało się to faktem 16 października 1978 roku, a więc w dniu, kiedy kardynał Karol Wojtyła został wyniesiony na Stolicę Piotrową. Papież powiedział wtedy: „Dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia weszliśmy tak wysoko”. Przełomowy był rok 1980, kiedy to Leszek Cichy oraz Krzysztof Wielicki jako pierwsi na świecie weszli na szczyt zimą. W tym samym roku dobrą passę kontynuowali Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka. Od tego czasu na Mount Evereście stanęli także: Eugeniusz Chrobak, Andrzej Marciniak (1989 rok), Maciej Berbeka (1993), Ryszard Pawłowski (1994), Ryszard Pawłowski, Piotr Pustelnik (1995), Jacek Masełko, Tadeusz Kudelski, Ryszard Pawłowski (1999), Anna Czerwińska (2000), Marcin Miotk (2005), Janusz Adamski, Tomasz Kobielski, Martyna Wojciechowska, Dariusz Załuski (2006), Marian Hudek, Roman Dzida, Robert Rozmus (2007), Jarosław Hawrylewicz, Agnieszka Kiela-Pałys (2008). Niestety jest także druga strona medalu. Podczas zdobywania Mount Everestu zginęło sześciu Polaków: Eugeniusz Chrobak, Mirosław Falco Dąsal, Waclaw Otręba, Mirosław Gardzielewski, Zygmunt Andrzej Heinrich i Tadeusz Kudelski. (wot)

Męsko-damskie przypadki

W 2006 roku brałem udział w wyprawie na Mount Everest (od strony nepalskiej) wraz z Martyną Wojciechowską, dziennikarką TVN, obecnie redaktorką naczelną magazynu „National Geographic Polska”. Ludzie do dzisiaj pytają jak tam było? Oto najczęściej zadawane pytania:

Kłóciliście się przez te dwa miesiące?

Nie, myśmy się tylko sprzeczali. Trudno przez dwa miesiące przebywać ze sobą ciągle w tym samym siedmioosobowym gronie i nie mieć innego zdania. Najgorsze było czekanie na atak szczytowy i związana z tym nuda. Wtedy wszyscy chodziliśmy naładowani jak akumulatory od stara.

Gdzie się załatwialiście?

Po drodze do bazy na wysokości 5400 m n.p.m. w schroniskach, przeważnie w tzw. skocznjach w wychodkach. W bazie był namiot o wymiarach metr na metr i dwa w górę. W środku wkopana między skały beczka, którą po wypełnieniu tragarz wnosił poza bazę. W pewnym sensie miał „przesrane” i w bardzo dosłownym tego słowa znaczeniu, bo kilka razy widziałem jak wieko beczki zarzuconej na plecy traga-

rza uchyla się a zawartość... Feee! Wyżej, podczas akcji górskiej, ekipa wspinaczy sikała do plastikowych słoików, a resztę potrzeb załatwiała na śniegu w ustronnym miejscu.

Gdzie się kąpaliście, jeżeli w ogóle?

Oj tak, kąpaliśmy się, w końcu wyprawa trwała dwa miesiące. Wprawdzie ciężko się było do tego zmusić, gdy słupek rtęci opadał poniżej zera, ale jednak. Namiot do kąpieli wyglądał dokładnie tak samo jak toaleta. Do środka wnosiliśmy sobie wielki gar z zagrzaną wodą, a potem kubeczkami, który robił za prysznic, polewaliśmy się od głów do stóp. Po drodze trzeba było zerkać na ubrania pozostawione na krzesła poza namiotem, bo koledzy czasami lubili je „podziwiać” i potem w samych majtkach trzeba było zasuwać do namiotu.

Jak z seksem?

Nie chce się i nie powinno się go

uprawiać. W górach ochota na seks dziwnie spada (może z powodu niskiego ciśnienia, które wynosi około 500 hPa). To nawet dobrze, bo kobiet tam jak na lekarstwo... Z drugiej strony, seks w bazie przynosi podobno potem nieszczęście podczas wspinaczki... Od jakiegoś czasu pod Everestem prowadzi się badania wpływu Viagry na szybszą aklimatyzację w górach. Gdy my byliśmy w Himalajach wspinacze, którzy zostali poddani testom, zapobiegawczo poprosili wszystkie panie,

aby nie zbliżały się do ich obozu w obawie, że mogą zmienić obiekt badań i przekłamać wyniki.

Depilacja u kobiet?

Patrz wyżej – zero seksu, więc i zero depilacji. Po co? Dla siebie? Zresztą na tej wysokości włosy i paznokcie rosną dużo wolniej niż na dole. Natura sama reguluje ten problem.

Jak z kobiecymi sprawami?

Podobno nie ma nic gorszego niż

dostać „to” na 8000 m. Każda alpinistka tak planuje więc atak szczytowy, aby okres przypadł przed albo po wspinaczce. Można też, po konsultacjach z lekarzem, na dwa miesiące wstrzymać miesięczkę środkami hormonalnymi.

Zimno było?

Za dnia, gdy przyświeciło słońce, około 25 st. C, ale gdy zachodziło temperatura momentalnie spadała poniżej zera. Więc kapać udawało się tylko wtedy, gdy przyświecało słońce. Wieczorem i w nocy temperatura spadała do około minus 12 st. C w bazie i minus 25 st. C na górze. Wtedy każdy zagrzebywał się w swoim śpiworze i marzył, żeby przespąć całą noc bez konieczności wychodzenia za potrzebą. A jak jednak przypiliło, to wyciągało się butelkę i załatwiała problem w namiocie. Oczywiście tylko wówczas, gdy w grę wchodziło siku...

A odpowiadając na pierwsze pytanie, jak było, mówię: – Fajnie, strasznie długo, ale fajnie. Przygotuj się. Teraz rozumiem wszystkich tych wspinaczy, którzy zaraz po powrocie z wyprawy kombinują jak szybko wrócić w Himalaje. Zadzroszczę koledze z Zzaolzia...



Szerpowie w bazie pod Mount Everestem.

WOJCIECH TRZCIONKA

Jak Guty, to dożynki

Krajobraz Gutów trudno sobie wyobrazić bez dwóch imprez – odpustu na Boże Ciało w drewnianym kościełku oraz Dożynek Śląskich. W tym roku Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego zorganizuje już czterdziestą drugą edycję Dożynek. Na tę imprezę zjeżdżają się ludzie z całego Zaolzia.

W przygotowaniach do dożynek uczestniczy nawet ponad czterdzieści osób. – Nie trzeba ich specjalnie przekonywać, przychodzą chętnie – mówi Jan Kaleta, prezes koła. Warto podkreślić, że koło liczy około osiemdziesięciu osób. Pierwsze decyzje związane z sierpniową imprezą zapadają już na początku roku kalendarzowego. – Trzeba zaplanować program, szukać sponsorów – tłumaczy prezes. Sporo pracy przypada jednak na ostatni tydzień przed imprezą. – Już w czwartek rozpoczynają się przygotowania. Zaczynamy od pieczenia chleba. W piątek jest świniobicie, a w sobotę pieczemy kołaczki i ciastka – opowiada Helena Sikorowa. Chleb domowej roboty, który można kupić na dożynkach, smakuje wszystkim. Jego pieczenie, dzięki specjalnym urządzeniom, jest dziś znacznie prostsze. – Zanim mieliśmy, u nas w PZKO, piec do pieczenia chleba, to piekliśmy go w „piekarszczoku” u pani Cichej. Nie było specjalnej maszyny do mieszania ciasta. Wtedy ciasto ugniatało się we „wasztroku”, we dwójkę. Jedna ugniatała z jednej strony, a jej koleżanka z drugiej. Wszystko ręcznie – zdradzają panie z Klubu Kobiet. Dodają też, że pamiętają czasy, kiedy przygotowywano imprezę na dwie zmiany. Część osób pracowała w dzień, a część w nocy.

Koło może się pochwalić wspaniałym domem PZKO. Zbudowany 32 lata temu budynek gościł w swoich pro-



Prezes Jan Kaleta z gospodarzami 41. Dożynek Śląskich (państwo Bromkowie) rozpoczyna korwód dożynkowy.

gach na zgrupowaniu niejeden zespół pezetkaowski, fotografików, plastyków. – Chętnie też wynajmujemy go na śluby, rodzinne urocz-

stości – zdradza gospodarz budynku, Franciszka Kaleta. Prezes przyznaje, że ostatnio najczęściej odbywają się w nim spotkania grupki



Żeńcy przynoszą gospodarzom Dożynek domowy chleb.

młodzieży związanych z najróżniejszymi kościołami. Bez inwestycji trudno byłoby utrzymać taki standard, jaki obecnie jest oferowany.

– Wymaga to dużo pracy i zabiegów – przyznaje prezes. Dzięki funduszom ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” udało się wyremontować i odświeżyć pokoje, wymienić okna. Wspaniale odnowiono również piwnicę, która teraz wręcz zachęca do biesiadowania. – Trzeba jeszcze ocieplić dwa budynki – zdradza Jan Kaleta.

W Gutach w 1978 roku zamknięto szkołę. W gminie nie ma też już polskiego przedszkola. Członkowie PZKO przyznają, że ubywa młodych Polaków. Przejeżdżając przez Guty można zauważyć sporo nowych domów. – Nie znamy ich, ale nie słysząc, żeby mówili po polsku – stwierdza Helena Kaleta. I choć koło nie jest już najliczniejsze, to stać go na niejedną imprezę, i co ważne, na tak dużą i wspaniałą akcję, jaką są Dożynki Śląskie. **HALINA SIKORA**

ANKIETA

Członkinie MK PZKO w Gutach mówią o pracy w swoim kole

Michaela Kaleta

Podoba mi się praca w naszym Kole PZKO, przygotowywanie imprez. Szkoda tylko, że tak mało młodych osób tutaj przychodzi. U nas nie ma szkoły ani przedszkola, może dlatego tak się dzieje. Dużo dzieci chodzi do czeskich szkół.



Elżbieta Rusz

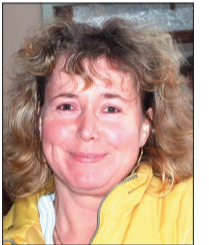
Dużo osób się teraz przypro-wadziło do Gutów, wybudowali nowe domy. Jednak nie słysząc, żeby mówili po polsku. My ich w ogóle nie znamy. Może problem polega też na tym, że nikt do nich nie poszedł i nie zaprosił ich do pracy w PZKO.



Franciszka Kaleta

Jako gospodarz troszcę się o Dom PZKO.

Ale nie mogę narzekać, jak poproszę o pomoc, to zawsze mi pomagają inni członkowie. Czasami nawet mają do mnie pretensje, dlaczego sama tutaj sprzątałam, dlaczego nie poprosiłam kogoś do pomocy.



Anna Bromek

Ludzie lubią przychodzić do PZKO. Mam bardzo udanego prezesa, który wiele organizuje, troszczy się o koło, o Dom PZKO. Ciągłe coś się u nas dzieje, coś się organizuje, spotkania, poważniejsze imprezy. Istnieje stałe aktywne grono ludzi, którzy wspomagają prezesa w jego działaniu, pomagają mu realizować jego pomysły.



W następnym sobotnim numerze zaprezentujemy Miejskowe Koło PZKO w Wierzniowicach.

Biesiada dla kobiet

Do Gutów wpadam w trakcie obchodów Międzynarodowego Dnia Kobiet. Panie siedzą przy stole, czekają. W kuchni krzątają się panowie. Humory wszystkim dopisują. Widać, że pezetkaowcy w Gutach lubią swoje towarzystwo. – Dzień Kobiet obchodzimy corocznie – tłumaczy Jan Kaleta, prezes Miejskowego Koła PZKO. Większość obecnych kobiet to członkinie Klubu Kobiet. – Mam strasznie fajne „babeczki”. Spotykają się raz w tygodniu we wtorki, tutaj w Domu PZKO. To już jest rzadkość, w niektórych kołach kobiety spotykają się raz na dwa tygodnie, w niektórych tylko przy okazji imprez – opowiada prezes.

W Gutach pojawia się więc również we wtorek. Panie mają swoje cotygodniowe spotkanie. Omawiają najróżniejsze sprawy. Akurat tego dnia są w nieco wyszczuplonym składzie, na spotkanie przyszło

siedem pań. Zwykle jest ich około 12. – Były czasy, że nawet siedemnaście nas przychodziło na spotkania. Wtedy zrzucaliśmy się po 2 korony. Teraz do wspólnej skarboxki dajemy po 10 koron – pani Helena Sikorowa przegląda małe notesiki, które założyła jako szefowa Klubu Kobiet. Zaznaczała w nich obecność na spotkaniach. Notesiki są bardzo skrupulatnie prowadzone, przypominają dzienniki szkolne. Porównanie nie jest przypadkowe. – Zanim zbudowano Dom PZKO, spotykałyśmy się w miejscowej szkole – tłumaczy pani Helena. – W polskiej szkole, w której teraz mieści się czeskie przedszkole – pani Helena Kaletowa przypomina smutną historię polskiego szkolnictwa w Gutach. Ostatnie polskie dzieci uczyły się tutaj w 1978 roku. Większość miejscowych w zamknięciu szkoły i przedszkola upatruje trudności z młodym naryb-

kiem w swoim PZKO. – Niektórzy wożą dzieci do przedszkola do Nieborów, niektórzy do przedszkola do Oldrzychowic, są jednak tacy, którzy posłali pociechy do czeskiego przedszkola – tłumacza panie.

We wtorki spotykają się przy kawie. Przyznają, że cieszą się na spotkania we własnym gronie, że czują jakiś wewnętrzny głos, który każe im się spotykać. Niektóre mają do domu PZKO naprawdę daleko. Korzystają wtedy albo z autobusów, albo z pomocy krewnych.

– Nawet jeden mężczyzna do nas na spotkania chodził. Swoją „babeczkę” przywoził i zostawał – wspomina pani Helena Sikorowa. Bez pań z Klubu Kobiet nie byłoby żadnych imprez organizowanych przez koło. Wszystkie kulinarne przysmaki na dożynkach pochodzą z ich rąk. Pieczą chleb, kołaczki, przygotowują ciepłe dania w kuchni.



Panie z Klubu Kobiet spotykają się co wtorek w Domu PZKO.

Kobiety ubolewają trochę nad tym, że młodszych wśród nich nie przybywa. Rozumieją, że nie mają czasu, są zabiegane. Po chwili jednak wszystkie zgodnie przyznają,

że znowu nie jest tak źle, o pomoc przy przygotowywaniu dożynek nie trzeba młodszego pokolenia specjalnie prosić. Są dumne z tego, na co stać ich koło. **(hs)**

POP ART

51

Julio Medem



Taka informacja na wypadek, że chcielibyście kiedyś wywołać burzliwą dyskusję w klubie filmowym – wystarczy zapytać, kto jest najlepszym hiszpańskim reżyserem. Wielbiciele kina hiszpańskiego dzielą się bowiem na dwie grupy: miłośników twórczości Pedra Almodóvara oraz fanów Julia Medema.

W odróżnieniu od Almodóvara, Julio Medem jest mniej znany w szerszym gronie widzów – może to być spowodowane tym, że jego filmy nie są tak jawnie prowokacyj-

Uptynęły długie cztery tygodnie, znowu możemy się „pofilmować!” Zapraszam do celuloidowej uczty – tak się składa, że w dzisiejszym wydaniu portret reżysera nie będzie ostatnim wątkiem biograficznym.

ne, chociaż reżyser ten z lubością porusza tematy tabu. W odróżnieniu od Almodóvara skłania się jednak bardziej w stronę kina poetyckiego, mistycznego i wielowarstwowego.

Julio Medem Lafont urodził się w 1958 roku w San Sebastian w regionie baskijskim. Skończył studia medyczne (konkretnie chirurgię), jednak od razu po studiach zaczął pracować jako krytyk filmowy w lokalnej gazecie. Stopniowo przedzierał się do branży filmowej pomagając w różnych projektach jako montażysta, asystent reżysera i autor scenariuszy. Jego debiut *Krowy* (1992) od razu zdobył duże uznanie i kilka nagród na światowych festiwalach. Za drugi film p.t. *Ruda Wiewiórka* (1993) otrzymał nagrodę Goya w kategorii najlepszy reżyser. Od tej pory cieszy się renomą jednego z dwóch najlepszych reżyserów na Półwyspie Iberyjskim, zaś każdy jego obraz zdobywa nagrody i wyróżnienia na czołowych europejskich festiwalach.

Od czasów *Rudej Wiewiórki* zrealizował kolejne cztery projekty – *Tierra* (1996), *Kochankowie z kręgu polarnego* (1998), *Lucia i seks* (2001) i – po dłuższej przerwie – *Chaotyczna Anna* (2007). Wszystkie te filmy łączy wielowarstwowy scenariusz, bardzo specyficzni bohaterowie nawiedzani przez przeżucia i wizje, pojawiają się motywy tęsknoty, utraconej i nieosiągalnej miłości oraz niestałości ludzkich uczuć. Co ciekawe, pomimo braku jakiegokolwiek wykształcenia w dziedzinie filmowej, Medemowi doskonale udało się opanować wszystkie niuanse techniczne, dzięki czemu potrafi okiełznać swoje często bardzo niepokorne historie. Jak widać po jego filmografii, nie należy do twórców wybitnie

plodnych, jednak każdy jego film jest traktowany jako wydarzenie w branży. Ostatnie dzieło, *Chaotyczna Anna*, opowiada historię uzdłoniętej dziewczyny wychowywanej na odludziu przez swojego ojca w prawie hippisowskim stylu. Młoda malarka zostaje zauważona przez bogatą mecenas z dużego miasta i przenosi się do artystycznej studenckiej komuny. Gdy odkryje tam i straci miłość swojego życia, zaczyna samowolnie wpadać w stan głębokiej hipnozy, w którym pojawiają się jej wcielenia kobiet, które zginęły na przestrzeni tysiąca lat, by



odrodzić się ponownie w bohaterce filmu. Dziewczyna rzuca wszystko i rusza w świat, by dotrzeć do najstarszego wcielenia i odzyskać dzięki niemu swojego chłopaka.

Medem z prawdziwie hiszpańskim uporem poświęca całą energię na swoje projekty, w Hollywood narobił niezłego szumu, gdy odrzucił propozycję Stevena Spielberga, który chciał mu powierzyć ekranizację filmu *Zorro* z Antonio Banderasem. Wszystko wskazuje na to, że *Chaotyczna Anna* przywróciła go do gry, w tym roku na ekranie powinien trafić kolejny jego film – *Pokój w Rzymie*. Chyba nie trzeba dodawać, że jest on – podobnie jak wcześniejsze projekty – owiany całkowitą tajemnicą.

ŚWIEŻE BUŁECZKI

★ **Walkiria** (Valkyrie, Valkýra) – prawdziwa historia wyjątkowego człowieka, ujęcie pierwsze. Tom Cruise w głównej roli głośnej hollywoodzkiej produkcji starającej się odtworzyć dzieje nieudanego



zamachu na życie Adolfa Hitlera. Cały przebieg przygotowań do odważnej akcji jest na tyle niesamowity, że film ten ogląda się z zapartym tchem – reżyser wcale nie musiał „ulepszać” scenariusza. Bardzo pożywna lekcja historii.

★ **Obywatel Milk** (Milk) – prawdziwa historia wyjątkowego człowieka, ujęcie drugie. Harvey Milk był od lat 70-tych XX w. najwybitniejszym rzecznikiem praw homoseksualistów w Stanach Zjednoczonych, co oczywiście doprowadziło do całkowicie oczywistych konsekwencji. Film kontrowersyj-

ny, lecz interesujący – w roli głównej wyśmienity Sean Penn.

★ **W.** – prawdziwa historia wyjątkowego człowieka, ujęcie trzecie. Tym razem na ekran wskakuje George W. Bush, „świeży eks-prezydent” USA w filmie fabularnym Olivera Stone’a. Filmidło nudnawe i przydługawe, warto obejrzeć jedynie dla przypomnienia sobie najnowszej historii, i by móc podziwiać grę aktorską Josha Brolina, który w niesamowity sposób naśladuje ruchy, mimikę i dykcję prezydenta Krzaka.

★ **Popieluszek – Wolność jest w nas** – ujęcie czwarte, jako że Polacy nie gęsi. Biografia księdza Jerzego Popiełuszki zbiera na razie przychylne recenzje widzów i krytyków. Internauci z kolei bawią się w parodiowanie plakatu do filmu, który dosyć niedelikatnie podkrał szatę graficzną z plakatów nowych przygód Jamesa Bonda.

★ **Nienarodzony** (Unborn, Nena-rozeni) – kłeska tytana jeden. Demoniczny Gary Oldman w niszym horrorze, który jakimś cudem trafił do kin, zanim opadnie na półkach z DVD. Rzecz o dzieciaku, który zginął w obozie koncentracyjnym. Jego dusza stara się ponownie wkraść do świata, zabijając po drodze kilku statystów.

★ **Różowa Pantera 2** (Růžový Panter 2, The Pink Panther 2) – kł-

ska tytana dwa. Steve Martin w drugiej, jeszcze durniejszej próbie wskrzeszenia legendy. Po raz drugi sekunduje mu Jean Reno, po raz pierwszy – niestety – także John Cleese. Pomyślcie życzenie – spadają gwiazdy!

★ **Battle In Seattle** (Vzpoura v Seattlu) – kolejna ekranizacja prawdziwych wydarzeń. Tym razem mowa o antyglobalistycznych protestach w Seattle w roku 1999. Chociaż już od początku jest całkowicie jasne, którą stroną konfliktu wspiera reżyser i widz nie ucieknie od drobnej dawki lewicowej agitacji, mimo wszystko cały obraz na pewno jest wart polecenia. Wody Harrelson jako policjant targany wątpliwościami odnośnie strony, po której kazano mu stanąć, oraz Charlize Theron jako ciężarna kobieta, która przez pomyłkę wpadnie w sam środek ofensywy policyjnej. Możecie być za, a nawet przeciw – tak czy owak – na pewno nie przejdziecie koło tego filmu obojętnie.

Film się urwał, zapraszam wszystkich kinomanów za miesiąc, zaś za dwa tygodnie zwyczajowo PopArt muzyczny. Do przeczytania!

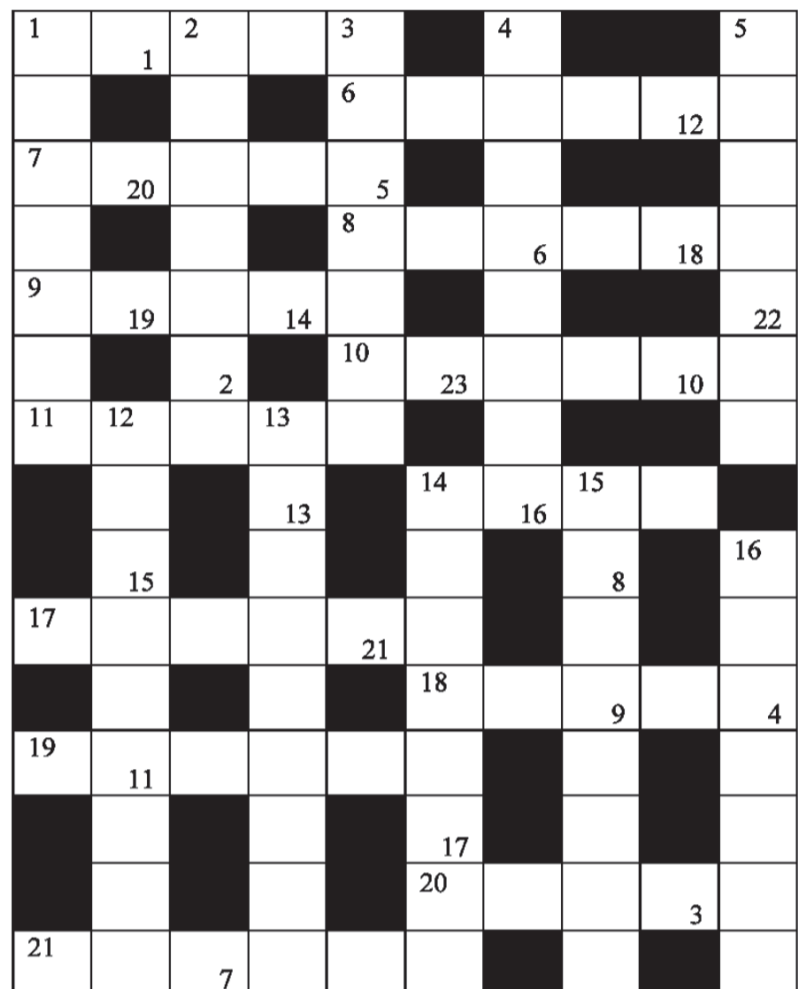
Rubrykę przygotował:
DAREK JEDZOK

KRZYŻÓWKA

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – przysłówie.

POZIOMO: 1. przyczyna 6. ramię rzeki 7. kontrolny na monitorze 8. ogląda, dobre maniere 9. głos męski 10. siostra matki 11. w oknie celi 14. parzona w ekspresie 17. wszechświat 18. lodowy na rzece 19. przetarg, licytacja 20. pokrywa na zawiasach 21. lalkami, klockami lub w chowanym.

PIONOWO: 1. człowiek nieokrzęsany, grubianin 2. ganek, przybudówka przed domem 3. stróż, cieć 4. gnu lub eland 5. wojskowy duchowny 12. Wielka Francuska lub Październikowa 13. dokonuje przekładu książki z jednego języka na inny 14. krupniok lub kiszka 15. oddany z hukiem 16. odbiorca przesyłki. **Hata**



Rozwiązanie krzyżówki z 14 marca:

Poziomo: 1. SAMOLUB 7. PORTFEL 11. ANHELLI 12. ESPADON 13. OFICJEL 14. AMETYST 18. PODHASŁO 22. URBARIUM 26. NIZIP 27. RZESZOTO 28. EGZEKWIE 29. POSEŁ 32. KRZYSZTOF KIEŚLOWSKI 40. ZIELE 41. MKLIK 42. MANKO 43. LEE 44. RYWAŁ 45. STASI 47. RAMKA 49. NAKAZ 52. SKAUTKA 54. SĄDŁO 57. BARAN 59. OKŁAD 61. MOŁO 62. ERBEN 63. OWAL 64. RESOR 65. TUNEL 66. OSET 67. AMADO 68. FAZA.

Pionowo: 1. SIERP 2. MOPED 3. LIDIA 4. BANAL 5. UHDE 6. ALPY 7. PIOTR 8. RUINA 9. FAJKI 10. LELUM 15. MONOPOL 16. TRZASK 17. SUPEŁEK 19. OCZAR 20. HUSKY 21. SIODZI 23. BAZYLI 24. RĘKAW 25. UCISK 30. OFELIA 31. EIMERT 32. KOMIN 33. ZANIK 34. SZOSZA 35. TERASA 36. ŚLIMAK 37. OKRASA 38. SZWED 39. IGŁO 46. SKNERA 48. AKONTO 50. ALOES 51. ABORT 53. UMBRA 55. ADOLF 56. LGARZ 58. ROSA 60. LUNA.

Wśród autorów poprawnych rozwiązań rozlosowany zostanie kupon dla dwóch osób do centrum fitnessu w Czeskim Cieszynie. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w piątek 27. 3. br. o godz. 12.00. Nagrodę (do odbioru w redakcji) za rozwiązanie krzyżówki z ub. soboty otrzymuje **Teresa Michałek** ze Stonawy.

ProActiv Fitness Club
Cesky Těšín, ul. Frýdecká 2006/14 tel.: +420 558 745 010, +48 516 804 909, e-mail: fitness@salusint.com.pl, www.proactivfitness.cz

ALE HECA

– Powiesz mi – prawi Jewka do Beaty – co mówi lewo noga dziwki do prawej nogi?

– A skąd jo to móm wiedzieć?! – Jakbyś pomyślała, to byś wiedziała. Nic nie mówi. Przeca u dziwki sie lewo noga z prawóm nie spotyko.

– Czy jakbych ci powiedział, że sie z tobóm ożynim – pyto Ludwik Hanka – to byś uwierzyła?!

– Chyba ni.

– W takim razie nie bydym se pyska drzył.

Była powódź. Józef sie uratował, bo go zebrało razem z autym. I miał kąsek deski, kieróm móg wiosłować. Płynie tak przez miasteczko, naroz widzi w wodzie głowe blondynki. Mówi ji:

– Tu je jeszcze na dachu miejsce. Można by sie pani sy mnóm zabrała?

– Ni, dziękujym, odpowia do blondynka – ale jo jadym rowerym.

Teraz je tako pogodowo hóstawka i łatwo sie przeziębić. Choć akurat nastalo lato. Nó i Bróno pore dni przeleżoł w łóžku. Jak go uwidził Rudolf, pyto sie go:

– Jak żeś sie lyczyl?

– Wypilech pół litra.

– Nó i co, pómógło?

– No, bo mi zabrakło na drugóm flaszkę.

Do jednego biura przyszeł Wawrzyniec, jak dycki pore minut po czasie. Siado jeszcze zafuczany za biurkym.

– Kaj żeś kupił ty zgrabne slipki w poski, kiere mosz na sobie? – pyto go Eda.

– A skąd ty – zdziwił sie Wawrzyniec

– wiysz, jaki zech se wdział slipki?! – Boś se nie oblyk galot.

RUSZA REWANŻOWA RUNDA W PIŁKARSKICH MISTRZOSTWACH WOJEWÓDZTWA

Wreszcie po sparingach...

W weekend powinni włączyć się do wiosennej rywalizacji także piłkarze z piątej ligi. Powinni, ale wiele wskazuje na to, że nie wszystkie zaplanowane na sobotę i niedzielę mecze dojdą do skutku. Już wczoraj wiadomo było, iż z powodu złego stanu murawy futbolu zabraknie w Liskowcu. Z naszych drużyn najgorsza sytuacja była w piątek w Czeskim Cieszynie, ale władze klubu zdecydowali się poczekać z werdyktem do soboty. Pozostałe zaolziańskie drużyny nie powinny mieć kłopotów z rozeganiem pierwszej wiosennej kolejki. Piotrowice grają na wyjeździe – na sztucznej murawie w Wracimowie, Bogumin na bardzo dobrze (sprawdziliśmy) przygotowanej murawie podejmuje Bruntal, zaś Olbrachcice najprawdopodobniej swój domowy pojedynek z Nowym Jiczynem zaliczą na sztucznej płycie. Faworytem rewanżowej rundy w Mistrzostwach Województwa są piłkarze Nowego Jiczyna. Jutrzejszy mecz w Olbrachcicach będzie szlagierem 17. kolejki.

FK BOGUMIN

Ósmy zespół na półmetku rozgrywek zmierzy się jutro na własnym boisku z outsiderem z Bruntalu. Trener Václav Štverka nie może już skorzystać z usług napastnika Jakuba Sittka oraz obrońcy Martina Kempnego. Obaj wybrali „karierę” w regionalnej lidze w Austrii. W przerwie zimowej do Bogumina trafił napastnik Tomáš Voznica, najlepszy strzelec dywizyjnej Ostrawy Poruby, jak również utalentowany pomocnik Banika Ostrawa, 20-letni Martin Šebek. Zespół szlifował formę w turnieju w Ostrawie-Witkovicach. – *Graliśmy na sztucznej trawie, trenowaliśmy zaś w Boguminie na własnym obiekcie – poinformował „Głos” Štverka. – Najważniejsze, że w zajęciach uczestniczyli prawie wszyscy piłkarze, co w poprzednich latach w Boguminie należało raczej do rzadkości. W sezonie jesiennym domowe mecze z udziałem Bogumina oglądało średnio 350 widzów, to – jak na piątoligowy standard – wynik bardzo dobry. – Mamy wiernych kibiców, wierzę, że ten fakt zmobilizuje piłkarzy do maksymalnego wysiłku – dodał trener.*

Bramkarze: Jan Skupeň, Zdeněk Maslák, Jiří Kiza; **obrońcy:** Roman Košťál, Jiří Tvrđý, Tomáš Věčerek, Lukáš Pluta, Radek Motloch, Jan Kvičala; **pomocnicy:** Lukáš Ciesarik, Jaroslav Kubinski, Lukáš Fluxa, David Kornak, David Štverka, Martin Štverka, Lukáš Korč, Martin Šebek; **napastnicy:** Lumír Neuwirth, Pavel Kukuliac, Ondřej Gábor, Tomáš Voznica, Michal Šindler. **Trener:** Václav Štverka.

Play Down unihokeja

W fazie play down Hawierzów walczy z Trzyńcem. W serii granej do trzech zwycięstw prowadzi faworyzowany Pegres 2:0 i już dziś (godz. 17.00) może postawić w wyjazdowym pojedynku kropkę nad „i”. Hawierzowianie w pierwszym meczu pokonali Trzyniec 10:7, w drugim dosłownie zaś rozbili rywala, wygrywając 10:2. W przypadku sensacyjnego dzisiejszego zwycięstwa unihokeistów Trzyńca, czwarty mecz zaplanowany jest na jutro, na godz. 16.00, ponownie w hali Stars w Trzyńcu. (jb)



Obrońca Banika Olbrachcice, Tomáš Sikora (z prawej), w jesiennym meczu z Krnowem.

IRP CZESKI CIESZYN

Trzecia lokata piłkarzy IRP w tabeli, to najlepszy rezultat spośród zaolziańskich drużyn w jesiennym sezonie. Podopieczni trenera Dalibora Damka prezentowali atrakcyjny, ofensywny futbol, notując aż dziewięć zwycięstw. – *Chcemy nawiązać do dobrej gry z jesiennej rundy – zapewnia trener Damek. Aktualna forma jego piłkarzy stoi jednak pod dużym znakiem zapytania. W turnieju Refotal Cup zespół IRP uplasował się dopiero na piątym miejscu, lepsi od ekipy Czeskiego Cieszyna byli nawet szóstoligowi zawodnicy Sokoła Lutynia Dolna. – Sparingi nie są miarodajnym wskaźnikiem formy. W Olbrachcicach w dodatku graliśmy często w rezerwowym składzie – stwierdził trener, który w wiosennych kolejkach nie może już liczyć na grę Antona Fízka – wypożyczonego do drugoligowego Fotbalu Trzyniec. Drużynę wzmocnił Karel Hromada, powracający z kolei z gościnnych wojaży w dywizyjnym Hawierzowie. Hromady zabraknie jednak w pierwszych meczach, albowiem po udanej operacji dochodzi dopiero do pełnej sprawności fizycznej.*

Bramkarze: Marek Mrozek, Jiří Pytela, Pavel Reš; **obrońcy:** Michal Sostronek, Petr Blažek, Lukáš Rac, Ota Popelka, Marek Čelůstka, Michal Pietroszek; **pomocnicy:** Tomáš Zima, Rostislav Groš, Pavel Pšzczol-

ka, Jaroslav Macoszek, Filip Hradečný, Patrik Bela, Lukáš Mendrok; **napastnicy:** Lukáš Šmahaj, Vojtěch Zabelka, Karel Hromada, Petr Martinek. **Trener:** Dalibor Damek.

BANIK OLBRACHCICE

Piąty zespół tabeli mierzy wysoko, aczkolwiek słowa o powrocie do dywizji brzmią trochę zbyt odważnie. – *Zamierzamy odważnie rozpocząć wiosenną rundę i w razie wygranej z Nowym Jiczynem, a potem z Piotrowicami, skomplikować jeszcze faworytom drogę do awansu – powiedział „Głowski” trener Tomáš Červenka. Z piątym zespołem tabeli pożegnał się tylko Petr Příborský, który w wiosennej rundzie pomoże w pracach ratunkowych tonącej w szóstej lidze Suchej Górnej. Poza tym jednym wyjątkiem drużyna Banika zagra w identycznym składzie, co w udanym jesiennym sezonie. Zespół trenował przeważnie na sztucznej trawie, w domowych warunkach. Do zimowych sukcesów z pewnością należy drugie miejsce w turnieju Refotal Cup. Banik przegrał w tabeli tylko z dywizyjną Sławią Orłowa.*

Bramkarze: Aleš Hekera, Jan Jaček; **obrońcy:** Tomasz Sikora, Piotr Szmek, Ondřej Čoček, Rostislav Čubok, Vladimír Neumann, Lukáš Vágner; **pomocnicy:** Roman Miczka, Filip Smékal, David Dorozlo, Jindřich Klus, Petr Stachel, Martin Kulhánek; **napastnicy:** Jaroslav Goj,

Leszek Matykiewicz, Jan Kociolak, Libor Novák, Tomáš Wojtyna. **Trener:** Tomáš Červenka.

LOK. PIOTROWICE

Podopieczni trenera Dušana Kohuta zajmują czwartą pozycję, tracąc do prowadzącego Nowego Jiczyna siedem punktów. – *Te straty są do odrobienia – uważa kierownik piotrowickiej drużyny, Bruno Kencki. – Ważne będą pierwsze dwa mecze, na wyjeździe z Wracimowem i przed własną publicznością z Olbrachcicami. Obawiam się głównie najbliższego spotkania z Wracimowem – stwierdził Kencki. Lokomotywa na pewno zagra z Wracimowem na sztucznej murawie, a tam zaciera się różnica pomiędzy zespołami. – Liczymy na komplet punktów, ale łatwo nie będzie. Trener Kohut zabiera do Wracimowa możliwie najmocniejszy skład. Zabraknie tylko kontuzjowanych: Rostislava Klimka, Daniela Hanuska i Ondřeja Anastazovskiego. W dzisiejszym meczu nie pojawi się też jeszcze powracający ze słowackiego Svrčinowca, Martin Kumpán.*

Bramkarze: Marek Sabela, Petr Hladoník; **obrońcy:** Jiří Směták, Michal Pavlík, Pavel Bernatík, Petr Lazička, Jakub Skřížovský; **pomocnicy:** Jan Lukan, Pavel Klimek, Jaroslav Pacanovský, Patrik Miko; **napastnicy:** Pavel Šuster, Jan Urban, Martin Kumpán. **Trener:** Dušan Kohut.

JANUSZ BITTMAR

Wyrównana seria z Opawą

Z otwieraniem szampana muszą jeszcze w Orłowej poczekać. Hokeiści tego klubu przegrali na wyjeździe 2:3 z Opawą w drugim ćwierćfinałowym meczu playoffs II ligi i o awansie do półfinału zadecyduje dopiero dzisiejszy pojedynek w Orłowej. Podopieczni trenera Petra Česlíka we wtorek objęli w serii prowadzenie 1:0, wygrywając na własnym lodzie z Opawą gładko 5:2, jednak w rewanżu tak łatwo już nie było. O wszystkich przesądziły w czwartek

pierwsze dwie trzecie. Dopiero trzecia należała do ofensywnie grającej Orłowej, ale gospodarze nie dali już sobie wydrzeć zwycięstwa. Dzisiejszy decydujący pojedynek rozpoczyna się na stadionie zimowym w Orłowej o godz. 17.00.

**OPAWA
ORŁOWA 3:2**

Trzecie: 1:0, 2:2, 0:0. Bramki i asysty: 14. Kukol (Měch), 23. Černý

(Vitásek), 33. Grofek (Kukol) – 22. Prokop (Potočný), 29. Samiec (Potočný).

**ORŁOWA
OPAWA 5:2**

Trzecie: 1:0, 2:0, 2:2. Bramki i asysty: 3. Škatula (Potočný, Prokop), 22. Škatula (Potočný, Haas), 30. Škatula (Potočný), 57. Grygar (Mintěl), 60. Prokop – 46. Chalupa (Kocián), 56. Chalupa (Rehuš). (jb)

W SKRÓCIE

■ **MAŁYSZ DRUGI W PLANICY.** Adam Małysz zajął drugie miejsce w piątkowym konkursie lotów narciarskich w Planicy. Zwyciężył lider klasyfikacji generalnej tegorocznego Pucharu Świata, Austriak Gregor Schlierenzauer. Trzecie miejsce wywalczył Rosjanin Dymitrij Wasiljew. Dla Małysza, który skoczył wczoraj 202,5 m, był to najlepszy wynik w tym sezonie. W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata Małysz plasuje się na 14. pozycji (469 pkt.), liderem i pewnym zwycięzcą PŚ jest Gregor Schlierenzauer. Na dziś zaplanowano konkurs drużynowy, jutro ostatnie w tym sezonie zawody indywidualne.

■ **KOWALCZYK TRZECIA.** Justyna Kowalczyk zajęła wczoraj trzecie miejsce w prologu (2,5 km techniką dowolną) w Falun, który jest drugą częścią finałowych zawodów Pucharu Świata w biegach narciarskich. Polka przegrała tylko z Niemką Claudią Nystad i Szwedką Charlotte Kalli. Do pierwszej straciła 3,0 s, zaś do drugiej 0,3 s. Kowalczyk zyskała jednak 7,2 s do Słowenki Petry Majdic, która została sklasyfikowana na 5. pozycji. Polka otrzymała jeszcze pięciosekundową bonifikatę. Na dziś zaplanowany został bieg łączony (5 km techniką klasyczną + 5 km techniką dowolną).

■ **KARWINA ZMIERZY SIĘ Z TRZYŃCEM.** Niecierpliwie oczekiwany mecz derbowy rozegrany zostanie dziś o godz. 15.00 na Miejskim Stadionie w Karwinie. Jak poinformowali nas wczoraj organizatorzy z MFK Karwina, boisko powinno być dobrze przygotowane, kłopoty mogą pojawić się tylko w przypadku obfitych opadów deszczu lub śniegu. W dzisiejszym meczu wprawdzie nie można wyłonić faworyta, karwiniacy jednak chcą przed własną publicznością wygrać z Trzyńcem. Obie drużyny w ubiegłej kolejce straciły punkty potrzebne w walce o wyjście ze strefy spadkowej. Trzyniec zaledwie zremisował o siebie 0:0 z rezerwami Sparty Praga, Karwina z kolei przegrała na wyjeździe 0:1 z Mostem. W pierwszej konfrontacji ze zwycięstwa radował się zespół Trzyńca, który 30 sierpnia – w ramach 5. kolejki – pokonał na własnym stadionie Karwinę 1:0. Gola w tamtym meczu zdobył Richard Veselý.

■ **JUTRO BESKIDZKA PIRUETA.** Na stadionie zimowym HC Werk w Trzyńcu odbędą się jutro zawody w łyżwiarstwie figurowym skierowane do najmłodszych sympatyków tego sportu. Impreza rozpoczyna się o godz. 9.00. Organizatorem 12. edycji „Beskidzkiej Piruety” jest miejscowy klub Kraso Trzyniec.

■ **BANIK LICZY NA ZWYCIĘSTWO.** Piłkarze pierwszoligowego Banika Ostrawa mierzą się dziś na wyjeździe z Marilą Przybram (17.00). W kadrze trenera Karla Večeřy brakuje kontuzjowanego napastnika Davida Štrihavki oraz pauzujących z powodu czterech żółtych kartek Tomáša Marka i Aleša Neuwirtha. Debiut na pozycji stopera zaliczy Petr Pavlík. W jesiennym meczu na Bazalch Banik pokonał Marilę Przybram 2:0, po голу Bolfa i samobójcu Nohýnka. W tabeli Ostrawa zajmuje trzecie miejsce (55 pkt.), prowadzi Slavia (60) przed Spartą (57). (jb)